Nr. 86. Lwów — Sobota dnia 16 Kwietnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible] w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Ogłoszenia [illegible] przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: | św. Lamberta | Subota wel.
Jutro: | N. 1 Biała Rudolfa | Woskr. Hosp.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI
Wschód słońca o 5 m 18 Zachód „ 6 „ 44
Długość dnia g. 13 m. 26 Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 kwietnia.

Dość jeszcze groźnie brzmią wiadomości z Nowego Yorku, a po części także z Madrytu. Orędzie Mac-Kinleya nie zadowoliło nikogo: w Stanach nazwano je chwiejnem, w Hiszpanii — obrażliwem. Rzeczywiście, prezydent, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialność za wojnę, oświadczył w orędziu, że ostateczną decyzyę składa w ręce kongresu, a zatem zrzekł się praw swoich do ostatniego słowa i tem zachęcił swych przeciwników do głoszenia, iż właściwie sam zrezygnował z władzy. W skutek tego stronnictwo wojenne niepodzielnie zapanowało nad sytuacyą, a ponieważ nikt w niem osobiście nie odpowiada za przyszłość, za skutki wojny, każdy zaś na niej spodziewa się zarobić, przeto znacznie się zmniejszyły szanse pokojowe. Zarówno komisya senatu, jak komisya izby reprezentantów wniosły jednakowe propozycye, nad któremi w obu tych instytucyach rozpoczęła się dyskusya. Komisya senatu podzieliła się na większość i mniejszość, a każda z nich przedstawiła swój wniosek. Zupełnie to samo uczyniła komisya izby reprezentantów. Między wnioskami tych większości a tych mniejszości jest bardzo ważna różnica: obie całe komisye żądają usunięcia Hiszpanii z Kuby, ogłoszenia wyspy państwem niepodległem, orężnego wmięszania się Stanów, słowem wojny, ale większość komisyi senatorskiej i komisyi poselskiej proponują zostawić uznaniu prezydenta, kiedy i jak Stany mają wystąpić wojennie, natomiast mniejszość komisyi senatorskiej i mniejszość komisyi poselskiej powiadają, że ponieważ prezydent zdał całą sprawę na sąd kongresu i niejako zrezygnował ze swej władzy, przeto nie ma powodu dawać mu pełnomocnictwa, tylko trzeba odrazu uchwalić ultimatum i w razie nieprzyjęcia go przez Hiszpanią, zacząć wojnę. Z tego wynika, że większości obu komisyi są bardziej pokojowe, aniżeli mniejszości. Rozsądzą między nimi obie pełne izby, czyli cały kongres. Gdyby on był tak samo usposobiony jak komisye, to czy stanąłby po stronie ich większości, czy też przychyliłby się do wywodów mniejszości, zawsze szanse pokojowe zmalałyby znacznie. Wiemy z wczorajszego telegramu, że izba poselska już uchwaliła wniosek swej komisyjnej większości, to znaczy, że szanse pokojowe o włos się zwiększyły. Jeżeli tak samo uchwali senat, będzie to znowu znak pomyślny, lecz jednocześnie powstanie nowe niebezpieczeństwo, bo jednomyślność izby poselskiej i senatu, czyli całego kongresu, obowiązuje prezydenta, to znaczy, że Mac-Kinley będzie musiał bez zwłoki proklamować niepodległość Kuby, a tylko wybór chwili, w której orężnie poprze ten krok, zależeć będzie od jego woli. Lecz ta okoliczność już mało zaważy, ponieważ powstańcy Kubańscy postarają się walczyć jak najdłużej, a oprócz tego sama Hiszpania może przyjąć proklamacyę niepodległości Kuby za wypowiedzenie wojny. Chodzi więc o to, aby w kongresie nie było zgody, czyli o to, aby senat uchwalił inaczej, niż izba poselska. Niech uchwali jak chce, byli inaczej niż ona. Otóż, na szczęście dla miłośników pokoju są w senacie szczerzy przeciwnicy wojny. Mniejsza o to, dlaczego oni jej nie chcą: czy dlatego, że uważają ją za niesprawiedliwą i niebezpieczną dla Stanów, czy też z tego powodu, że się zaangażowali na giełdzie tak, że zarobią, gdy będzie pokój, a stracą, jeśli wybuchnie wojna: w każdym razie szykują się oni do namiętnej walki ze stronnictwem wojennem. Jest ich mało; gdyby rzecz miała być rozstrzygnięta prostem głosowaniem, to byliby odrazu przegłosowani. Ale będzie dyskusya, której wedle postanowień konstytucyi, zamknąć nie można dopóki choć jeden senator jeszcze chce mówić. Przed paru laty, gdy stronnictwo republikańskie, mające ogromną większość, chciało przeprowadzić taryfę Mac-Kinleya, demokratyczna mniejszość udaremniła ten zamiar gadaniem bez końca. Wówczas przyszło do kompromisu, w taryfie Mac-Kinleya poczyniono ważne zmiany i mniejszość przestała gadać. Otóż to samo ma być teraz. Senator Elkins, wódz przeciwników wojny, oświadczył, że obstrukcya podczas dyskusyi taryfowej była dziecinną zabawką w porównaniu z tą obstrukcyą, jaką oni teraz zrobią. A muszę się mozolić tylko jaki tydzień, najwięcej dni dziesięć, bo potem zacznie się w południowej strefie pora deszczowa, podczas której w okolicach Kuby i na samej Kubie nie można prowadzić operacyj wojennych. Na tem jedynie opierają się teraz nadzieje pokojowe, bo wprawdzie lud amerykański, który w interesie bogaczy ma się wystawiać na hiszpańskie kule, tak nie chce wojny, że niemiecka gazeta *Newyorker Post* napisała, iż pospólstwo mówi, że będzie wojna w takim jeno razie, jeżeli ją wypowie Hiszpania, ale gdy kongres ją uchwali, a wojsko stałe otrzyma pierwszy chrzest ogniowy, wtedy i uczucia ludowe się zmienią.

W Hiszpanii nazwano orędzie Mac-Kinleya obrażliwem, ponieważ w niem prezydent nie zadowolił się tyradami o ludzkości, o szwankujących interesach, o sympatyach yankesów dla ludności Kuby i t. d., lecz jeszcze wplótł zdania, z których wynika, że Stany posiadają jakieś prawa do wtrącania się w wewnętrzne stosunki hiszpańskie, w ogóle zaś to orędzie jest napisane tonem gburowatym. Niezawodnie uczynił to Mac-Kinley dla połechtania dorobkiewiczowskiej pychy yankesów i może sprawił im przyjemność, ale cała europejska dyplomacya uznała taki ton orędzia za niewłaściwy w stosunkach międzynarodowych, a ludność hiszpańska ogromnie się oburzyła. Zaczęły się demonstracye za wojną. Telegramy doniosły tylko o manifestacyach, pochodach, zbiegowiskach w Madrycie, ale to samo odbyło się w Barcelonie, Kadyksie, Sewilli, Walencyi i wielu innych miastach. Aresztowano mnóstwo demonstrantów, lecz trzeba było ich wypuścić, ponieważ sądy uznały, że sądzić za okrzyki „niech żyje Hiszpania, niech żyje wojsko" nie można, a intencye demonstrantów są podzielane przez cały naród, nadto zaś nie można tłumić zapału, który lada chwila może się stanie bardzo potrzebnym. Wystąpienie policyi przeciw demonstracyom zachwiało nawet gabinetem Sagasty i już zaczęto mówić o tem, że może być powołany do steru wódz konserwatystów Silvela. Lecz to jest niemożliwe, ponieważ dopiero co ukończone wybory dały olbrzymią większość liberałom, do których należy Sagasta. Aby tedy odzyskać utraconą popularność, postanowiło ministeryum ułożyć taką mowę tronową na otwarcie kortezów, która będzie dumną odpowiedzią Hiszpanii na orędzie Mac-Kinleya. To może także zaostrzyć stosunki.

Taki jest w tej chwili stan zatargu Hiszpanii ze Stanami.

Prawie niespostrzeżenie przeminął ważny wypadek w górnym Egipcie. Armia angielska pod dowództwem Kitchenera baszy napadła znienacka na oszańcowany obóz sudańskich derwiszów, gdzie stały dwa korpusy: Mahmuda i Osmana-Digmy, zasłaniające sobą drogi do stolicy sudańskiej Obdurmanu i do Chartumu. Derwisze mieli 19 tysięcy piechoty, a razem z jazdą i artyleryą armia ich liczyła z górą trzydzieście tysięcy ludzi. Kitchener-basza Anglik w służbie egipskiej, miał pod sobą 13.000 żołnierzy. Bitwa zaczęła się o świcie, a o 8-mej zaczął się szturm na wały, otoczone ostrokołem. Rozbito derwiszów na głowę. Padło ich przeszło dwa tysiące, z górą trzy dostało się do niewoli, a w tej liczbie dwunastu emirów i sam Mahmud, reszta się rozbiegła. Ten bój uważają w Anglii za stanowczy w kampanii, za zwycięstwo, prowadzące do Chartumu i Obdurmanu, za klęskę zadaną panowaniu derwiszów w Sudanie. Cesarz niemiecki przesłał królowej Wiktoryi do Nizzy, a rządowi angielskiemu do Londynu telegramy z powinszowaniami i tem się naraził na niezadowolenie we Francyi, która tajnie wspiera derwiszów, chcąc z ich pomocą stworzyć to, do czego dla siebie dąży Anglia. Mianowicie, oba te państwa zamierzyły poprzek całej środkowej Afryki, od brzegów Atlantyku do morza Czerwonego, utworzyć nieprzerwany pas swych posiadłości i wzajemnie sobie w tem przeszkadzają; w dolinie Nigru ścierają się bezpośrednio, a w Sudanie używają do tego derwiszów. W dolinie Nigru Anglicy uprzedzili Francuzów, zatem z nimi rokują o ustępstwa, a derwiszów rozbili, zatem wszędzie lepiej stoją od Francuzów. Paryskie dzienniki tak mocno wzięły to do serca, że nawet wojną grożą „zdradliwemu Albionowi". Ale oczywiście, tych gróźb nie można brać na seryo.

Organ rządu rosyjskiego, *Goniec rządowy* ogłasza następujący komunikat: „P. Minister spraw zagranicznych polecił naszemu posłowi przy dworze pekińskim zakomunikować J. C. M. Bogdychanowi następujące wyrazy: Ze szczerem zadowoleniem dowiedział się cesarz Wszechrosyi o mądrem postanowieniu J. C. M. Bogdychana, żeby port Artura i Talienwan z całym sąsiednim terytoryum i wodami oddane były do użytku Rosyi, jak również o zezwoleniu na budowę kolei, która owe porty i terytorya połączy z syberyjską koleją. Postanowieniu temu cesarz Wszechrosyi przypisuje wielkie historyczne znaczenie, albowiem ono posłuży do jeszcze silniejszego wzmocnienia przyjacielskich węzłów, łączących zdawna dwie sąsiadujące ze sobą monarchie i odpowiada najżywotniejszym interesom. Cesarz zasyła Bogdychanowi serdeczne pozdrowienie i życzenie szczęśliwego panowania.

Na to polecenie otrzymano od rosyjskiego posła w Pekinie następującą odpowiedź z 6 kwietnia: „Uroczysta audyencya odbyła się dziś. Zrobiono dla mnie niebywały wyjątek, ponieważ pozwolono mi wejść na stopnie tronu i wręczyć bogdychanowi telegram J. C. Mości. Bogdychan, przyjmując odemnie dokument, powstał z tronu i z ukłonem wziął papier, a potem, usiadłszy, sam, a nie przez ministra, jak to jest we zwyczaju, tak odpowiedział: „Jestem nadzwyczajnie uradowany przyjacielskiemi słowami Jego Mości przesłanemi do mnie przez Cesarza Wszechrosyjskiego. Przeszło 200 lat moje państwo żyje w zgodzie z jego bezgranicznem mocarstwem. W ostatnich czasach zawarliśmy traktaty, które jeszcze bardziej wzmocnią naszą przyjaźń, a wyjdą na korzyść obu państwom. Proszę cię, panie pełnomocniku, donieść telegraficznie Jego Ces. Mości o mojem serdecznem uczuciu dla cesarza".

Taka audyencya, dokonana z pominięciem chińskich zwyczajów, pozwolenie rosyjskiemu posłowi wejść na stopnie tronu, powstanie bogdychana, który nadto zgiął się gdy odbierał pismo rosyjskiego cesarza, a wreszcie to, że bogdychan sam przemówił — wszystko to jest wymownym dowodem [illegible] w Chinach. Rząd petersburski mógł się pochwalić przed światem takiemi honorami, a świat, zwłaszcza angielski, przyjął wiadomość o nich bardzo kwaśno.

Przed nową sesyą.

Piszą nam z Wiednia, 14 kwietnia:

Tylko tydzień dzieli nas od zebrania się parlamentu, a dotąd zupełna panuje niepewność co do przebiegu nowej sesyi. Podobno rząd zamierza po świętach wnieść projekt nietylko przedłużenia ustawy o rekrutach na 10 lat, ale także zwiększenia kontyngentu. Jeżeli rzeczywiście hr. Thun ma taki zamiar, świadczyłoby to, że, wbrew pessymistycznym przewidywaniom, ufa w rzeczywiste, nietylko pozorne uruchomienie parlamentu. Pewną zdaje się być rzeczą, że minister skarbu na pierwszem posiedzeniu Izby wniesie projekta, dotyczące ugody z Węgrami, i że natychmiast na porządku dziennym obrad stanie kwestya językowa, mianowicie wybór komisyi do rozpatrzenia wszystkich odnośnych wniosków nagłących. W obozie opozycyi niemieckiej w tym względzie zaznaczają się dwa prądy. Frakcye umiarkowane zadowoliłyby się deklaracyą rządu, zakreślającą pracom komisyi pewien kierunek; frakcye skrajniejsze domagają się wprost projektu rządowego co do rozwiązania kwestyi językowej, oczywiście na korzyść żądań niemieckich. Natomiast w niektórych kołach prawicy przeważa zdanie, że rząd w tej kwestyi powinien zachować się neutralnie, tak, że więc [illegible] stronnictw. Mówiąc w nawiasie, gdyby nawet zupełna abstynencya czy neutralność rządu w tej sprawie była możliwą, to przecież Czesi nie mogą się wcale spodziewać, aby przy pomocy [illegible] autonomicznych stronnictw niemieckich przeprowadzili swoje pretensye językowe. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że katolickie stronnictwo ludowe, pomimo szczerej chęci wytrwania w związku ze stronnictwami autonomicznemi, w kwestyi językowej skłaniać się będzie ku innym stronnictwom niemieckim. Na [illegible] przed r. 1890, że ówczesny klub hr. Hohenwarta składał się w znacznej części z posłów słowiańskich, że mu więc przyszło o wiele łatwiej popierać żądania czeskie, niż dzisiejszej katolickiej partyi ludowej, która się składa wyłącznie z Niemców, i wyraźnie obronę uprawnionych interesów niemieckich umieściła w swym programie. W tej ewolucyi nie potrzeba po stronie pp. Dipaulego, Zallingera, Ebenhocha i t. d. dopatrywać się żadnego [illegible] o popularność, ani też niechęci przeciwko Czechom. Ewolucya ta tłómaczy się po prostu tem, że wszędzie wzmagają się prądy narodowościowe, wzmacnia się świadomość narodowa. Uważamy to jako objaw dodatni pomiędzy nami, jako też pomiędzy Czechami, Słoweńcami i t. d. Nie może nas więc ani dziwić, ani oburzać, że ta sama świadomość ogarnia także coraz wyraźniej ludność niemiecką w Austryi.

Najważniejszą rzeczą jest to, że świadomość narodowa konserwatystów niemieckich na żadnym punkcie nie staje w kolizyi z naszemi narodowemi prawami i interesami. Strefa polska a niemiecka w Austryi styka się bezpośrednio jedynie na Szląsku. Niezawodnie usiłowano gorliwie rozdmuchać tam, zwłaszcza na tle sprawy gimnazyum polskiego, namiętny zatarg polsko-niemiecki na sposób czesko-niemieckiego, albo niemiecko-słoweńskiego (Cyleja). Ale to nie udało się wcale. Niemcy zaniechali wszelkiej walki o to gimnazyum, któremu, ut figura docet, grozi niebezpieczeństwo chyba z innej strony. Z upadkiem hr. Badeniego i ustąpieniem prezydenta Abrahamowicza, ustał także wszelki pretekst do chociby pozornej walki polsko-niemieckiej w parlamencie, która w roku zeszłym nie toczyła się ani razu o narodowy interes polski, lecz o popierane przez nas z szczególnem poświęceniem interesa czeskie. Z konserwatystami niemieckimi, zwłaszcza z Tyrolczykami, od początku epoki konstytucyjnej, Koło polskie w parlamencie mogło utrzymywać najserdeczniejsze stosunki. Ojciec dzisiejszego posła Dipaulego przed 20 laty w Radzie państwa tak samo był zbliżony poglądami politycznemi do Koła polskiego, jak dzisiaj syn jego z towarzyszami niemieckimi. Od roku 1863 do 1879, nie było Czechów w Radzie państwa, a także Słoweńcy często świecili nieobecnością, ale frakcya niemiecko-katolicka szła zawsze w parze z Kołem polskiem. Dziś tem mniej powinna nastać w tym względzie zmiana, ponieważ tak Koło, jak frakcya Dipaulego —co świeżo dobitnie stwierdził poseł Ebenhoch — czuje doskonale, że najważniejsze zadanie wszelkiej rozumnej polityki na teraz ogranicza się do sprowadzenia prawidłowej funkcyi parlamentu.

Jeżeli w tym celu potrzeba pewnych kombinacyi, aby usunąć zatarg, wywołany rozporządzeniami językowemi w Czechach, to i w tym razie zadanie Koła polskiego nie będzie zbyt trudnem, byle tylko pamiętało o tem, że jest samodzielną delegacyą polską, nie zaś mechanicznym czynnikiem jakiejś mglistej organizacyi słowiańskiej. Z samodzielnego stanowiska polskiego, względnie polsko-galicyjskiego, nie potrzebujemy wcale utrudniać ewentualnej pracy komisyi językowej, obstawaniem przy ogólnej zasadzie, że do uporządkowania kwestyi językowej wyłącznie są uprawnione sejmy krajowe. Przedewszystkiem niewątpliwie do uporządkowania różnych części tej kwestyi, są uprawnione i sejmy i Rada państwa i władza wykonawcza. Ale mniejsza o teorye konstytucyjne. W praktyce chodzi o to, aby Koło polskie strzegło narodowej autonomii Galicyi, a więc stanowczo sprzeciwiało się wszelkim usiłowaniom poruszenia w Radzie państwa, względnie w komisyi, kwestyi językowej w Galicyi, która tam jest uporządkowana od lat 30 w duchu, zgodnym z dziejami. Natomiast Koło nie jest wcale zobowiązane sprzeciwiać się z ogólnych skrupułów autonomicznych załatwieniu zatargu niemiecko-czeskiego w komisyi, jeżeli na to za inicyatywą rządu, z poparciem katolickiego stronnictwa ludowego, zgodzą się strony interesowane i jeżeli to może przywrócić normalną fnukcyę konstytucyi i parlamentaryzmu.

Program nowego Namiestnika.

Podaliśmy przed paru dniami w dosłownem brzmieniu przemówienie JE. Namiestnika hr. Pinińskiego do gremium urzędników politycznych.

Przemówienie to zawierało do pewnego stopnia program, którego nowy Namiestnik w przyszłej swej działalności trzymać się będzie. Oczywiście nie może tu być mowy o programie politycznym w takiem znaczeniu, jakie zwykle przywiązujemy do tego wyrazu. Taki program może mieć w Austryi tylko naczelnik rządu centralnego, kierownik polityki wewnętrznej państwa, któremu wszyscy namiestnicy podlegają i który jest ich wyższą instancyą. Program namiestnika Galicyi może być tylko systemem gospodarki wewnętrznej w kraju, co także jest rzeczą niezmiernej wagi, gdyż z kilku gospodarzy pracujących na takim samym zagonie i mających jednakowe zasoby i środki do dyspozycyi, jeden skutkiem lepszej gospodarki może osiągnąć nierównie lepsze rezultaty od innych. W życiu codziennem mamy na to mnóstwo dowodów. Widzimy nieraz sąsiadów, mających tej samej wielkości łany, w tej samej glebie, jednakowy inwentarz i jednakową czeladź, a jednak jeden z nich, rządniejszy i zapobiegliwszy, opływa w dostatki, a drugi nie może związać końca z końcem. Każdy namiestnik Galicyi ma również te same środki do dyspozycyi, te same ustawy, których trzymać się musi, tę samą ludność, ten sam korpus urzędniczy, a jednak gospodarka ich może być odmienną i odmiennemi jej owoce. Pod gospodarką zaś należy rozumieć sposób postępowania władz politycznych, sposób wykonywania ustaw.

Owóż pod tym względem rzucił nowy namiestnik w swej przemowie kilka ogólnych myśli, które uprawniają do jak najpiękniejszych nadziei. Przebija w nich bowiem rozumna i szlachetna intencya, która, gdy wprowadzona zostanie w czyn i przeniknie na wskróś wszystkie organy władzy wykonawczej, wydać może błogie owoce, utorować drogę harmonii społecznej w kraju i znakomicie podnieść jego siły. Ustęp mowy namiestnika, w którym on podniósł, że koniecznym obowiązkiem urzędników administracyjnych jest utrzymanie siły i powagi rządu w interesie prawa, ładu społecznego i dla ogólnego pożytku, że przy niezbędnej energii w postępowaniu należy się wszakże wystrzegać wszelkiej nieuzasadnionej szorstkości, że duch prawdziwie obywatelski, piecza o dobro wszystkich warstw ludności, połączone ze stanowczością i energią powinny cechować władze administracyjne—ten ustęp utkwi nam na zawsze w pamięci i zrobił

8)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

Poza oknem mignęła sylwetka Wilhelma i wnet sam stanął za baryerą, aby oddać na pocztę co dopiero napisaną korespondencyą.

Róża odebrała mu ją z rąk i zaniosła na biórko, zabierając się do wytłaczania stampilii pocztowej.

— Czy nie ma jakiej przesyłki do kancelaryi naszej? — spytał Wilhelm.

— Oddałam wszystko, co było — odparła Róża, pracy swej nie przerywając.

— I cóż, jakże się pan miewa, panie Żorż? spytał Wilhelm, zwracając się z protekcyonalno-przyjacielskim uśmiechem do młodego Gelbera. — Nie wyjeżdżasz pan z Zetowiec tej zimy?

— Wyjadę, jeżeli mi się będzie podobało.

— Słyszałem, że chcesz pan wydzierżawić aptekę w Zetowcach..

— Pożyczy mi pan pieniędzy, to wydzierżawię.

— Ojciec pana bogatszy odemnie.

— To idź pan do niego, może panu prędzej pożyczy.

— Ja kredytu nie potrzebuję; nasza firma posługuje się tylko kredytem bankowym...

— To z was strasznie wielcy panowie i dziw doprawdy, że pan sam na pocztę z listami chodzi!...

— Posłałem pisarza na obiad...

— A ot, nie widzisz pan przy parkanie dwóch chłopów? Jeden z nich byłby pana wyręczył.

— Korespondencyę kancelaryjną powierzamy tylko naszym urzędnikom — odparł Wilhelm. — Czy jedziesz pan o pierwszej? — dodał, zmieniając głos na ton gawędziarski.

— Chciałby mi pan może powóz swój przysłać?

— Niestety, mimo najlepszych chęci nie mógłbym tego uczynić; konie zajęte — odparł Wilhelm, ignorując szydertwo Żorża.

— To i pocożeś się pan pytał, kiedy jadę?

— A tak sobie, dla podtrzymania rozmowy.

— Niepotrzebnie się pan trudzisz!

— Miły z pana towarzysz! Proszę pani! — dodał do Róży się zwracając. — Niechże pani nie zapomni jakiego listu i wszystko odeszle w porządku.

Ukłonił się i wyszedł, pogwizdując popularną melodyę najnowszej operetki.

Po jego odejściu nastało w kancelaryi pocztowej chwilowe milczenie. Róża milczała z gniewu; niestosowność „znalezienia się" Żorża, odczuła jako moralny policzek.

— Po co ja zawiązałam stosunki z tymi ludźmi? — pomyślała. — Ciekawam, dla czego Gelberowie postępują ze mną tak, jakby mnie znali od Bóg wie ilu lat! A teraz Żorż!... Doprawdy, że ja chyba będę musiała mu powiedzieć, co o tem wszystkiem myślę...

Co myślała, nie umiałaby z pewnością wyrazić; na definicyę wstrząsających nią w tej chwili uczuć, nie mogłaby się zdobyć.

— Ciekawam, czy on wie, że postępowaniem swojem naraża mnie na obmowę ludzką — pomyślała znowu.

— Bardzo się pani na mnie gniewa? — zapytał Żorż, przerywając nagle milczenie.

— Osądź pan sam!

— Wiem, postąpiłem jak gbur; ale tylko pani ma prawo gniewać się na mnie! O tego tam fircyka — wskazał w stronę kancelaryi tartaku — nic a nic nie dbam. Mogłaby mnie pani teraz wyrzucić, ma pani do tego prawo; ale ja nie będę na to czekał. — Wstał i, wdziewając futro, mówił dalej. — Pójdę, poczta mnie i tak dogoni. Do widzenia! Niech się pani na mnie nie gniewa, ja innym być już nie potrafię! Byłem lepszy przed laty!... Ale odkąd wróciłem ze stolicy do Zetowiec i napotkałem tu ludzi, choć zupełnie obcych, a jednak lepiej odemnie obznajomionych z naszymi stosunkami rodzinnymi; kiedy słyszałem, jak pierwszy lepszy ulicznik wołał za mną: „widzisz, to Żorż Gelber, ojciec jego ma kochankę na poczcie", a każdy „Stammgast" Mośkowej patrzył mi w oczy filuternie i radził rywalizować z ojcem o łaski Tekli, wtedy stałem się dopiero takim, jakim dziś jestem. Wiem, panią to nie wiele obchodzi; obraziłem panią i pani słuszne ma powody gniewać się na mnie.

Stanął przed nią i, nisko się kłaniając, czekał, aż poda mu rękę do uścisku.

— Ależ panie — próbowała Róża protestować.

Cały jej gniew, oburzenie i żal pierzchły, gdy usłyszała tę spowiedź Żorża, wypowiedzianą bez żadnego sentymentalizmu, bez cienia jakiegokolwiek pozowania, a nacechowaną prawdą i bólem szarpiącym duszę aż do ostatnich granic. Zrozumiała go wreszcie i pojęła niejedno, co jej się przedtem wydawało dziwacznem, aroganckiem, lub niedołężnem. A wraz z tem pojęciem poczuła, że do jej piersi wśliznęła się potężna fala ciepłego uczucia. Jakże sympatycznym wydawał się jej teraz! Jak współczuła z dolą jego matki i sióstr! Chciała mu powiedzieć, że mają w niej przyjaciółkę, że gotowa zrobić dla nich wszystko, co będzie w jej mocy. Fala tego uczucia wzbierała i potężniała, do tego stopnia, że zdawało się, iż ją udusi.

I dlatego zapewne zabrakło jej słów, któremi zakląć go chciała, aby nie odchodził od niej rozżalony. Nie wypowiedziała ani słowa z tego, co czuła i... on odszedł, na pocztowy wózek nie czekając. Widziała go, jak zapiąwszy szczelnie futro i, podniósłszy w górę kołnierz barankowy, szedł gościńcem prędko, nie oglądając się poza siebie, jak człowiek, chcący uciec przed własnemi myślami. Gdy zniknął jej z oczu, westchnęła ciężko i powróciła do przerwanej pracy.

Od tej chwili walczyła z ogarniającem ją roztargnieniem; daremnie mówiła sobie, że jest niemądrą „zawracając sobie głowę niepotrzebnie"; daremnie wyszukiwała zajęcia, aby oderwać myśli od przedmiotu, który ją prześladował uparcie. Umysł jej, łatwo entuzyazmujący się, znalazł teraz bogaty materyał do samotnych rozmyślań.

Ochłonęła przecież nieco z tej fantastycznej gorączki, kiedy raz, podczas obiadu u nauczyciela, ktoś poruszył w rozmowie stosunki, panujące w rodzinie Gelberów. Sposób, w jaki je omawiano, dał jej poznać, że powinna być ostrożną w traktowaniu tej nowej znajomości. Odczuła nawet pewną pretensyę do Żorża za to, że ją naraził w obec Wilhelma i „dworu". Znała bowiem życie o tyle, że wiedziała, iż wizyta Żorża u niej na poczcie była już sama przez się demonstracyą przeciwko konwenansom, jakim ulegać trzeba w małej miejscowości. Wiedziała również, że są rzeczy, które nawet emancypantce nie uchodzą, i że zachowanie *decorum* większe częstokroć zyskuje uznanie, niż ściśle przestrzegana moralność. Rumieniec wstydu i upokorzenia zabarwił jej śniade policzki, gdy wspomniała rozmowę Wilhelma z Żorżem i spojrzenie, pełne szyderskich błysków, jakiem obrzucił ją młody dziedzic, kiedy z kancelaryi wychodził.

Nie śmiała myśleć, jaką opinię będą mieli o niej Gruberowie po wizycie Żorża. Zrozumiała, że znajduje się w położeniu, które może się stać uciążliwem. Już podczas pierwszej bytności u Gelberów poświęciła coś ze swoich na świat poglądów. Dotychczas zawsze pogardzała istotami takiemi, jak Tekla; zawiązawszy zaś stosunki z Gelberami, zmuszoną była traktować faworytę zetowieckiego poczmistrza jak równą sobie, a nawet zniżyć się do poufałej grzeczności.

Stało się to wszystko tak prędko, że z trudnością przyszło jej teraz pojąć genezę tej zmiany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

on wyborne wrażenie w całym kraju. Mogliśmy to stwierdzić zarówno w osobistem zetknięciu się z wielu poważnymi obywatelami jak i z licznych korespondencyi otrzymanych z prowincyi. Życzymy więc z całego serca, aby te szlachetne intencye nowego Namiestnika ziściły się w całej pełni, aby ta armia urzędnicza, której dowództwo on objął, a która i dziś z całym zapałem i patryotyzmem pracuje dla kraju, kierowana umiejętną ręką, stała się hufcem wybranym, przed którym by każdy ze czcią czoła uchylić musiał.

Cała bez wyjątku prasa krajowa widzi w zaznaczonych przez nas powyżej słowach Namiestnika punkt ciężkości jego programowego przemówienia i na ich tle snuje swoje refleksye.

Gazeta Narodowa zacytowawszy powyższy ustęp pisze co następuje:

„Tych kilka zdań, wypowiedzianych wczoraj przez p. namiestnika, wystarczy za najobszerniejszy program — program, któremu kraj cały niewątpliwie szczerze i serdecznie przyklaśnie. Tak, władze rządowe niech stanowczo i energicznie działają, ale bez szorstkości i dokuczliwości a w działaniu ich niech będzie nie większym cel utrzymaniu powagi i siły rządu aniżeli dążenie do zjednania sobie zaufania obywateli. Piecza zaś o dobro wszystkich warstw ludności ma cechować postępowanie władz administracyjnych. Mają więc te władze działać ku pożytkowi ludności.

Jest to istotnie szeroko pomyślany program i jeśli hr. Pinińskiemu uda się w życie go wprowadzić i tak rzecz ułożyć, aby w staroście, jako przedstawicielu na powiecie rządowej władzy, ludzie nie widzieli tylko postrachu, ale raczej opiekuna i orędownika, nieraz w drobnych lecz mimo to wielce dolegliwych sprawach, to wtenczas nawet Daszyński ani Okuniewski nie będzie śmiał powiedzieć, że urzędnicy państwowi w Galicyi są tylko na to, aby przeprowadzali wybory według udzielanych im wskazówek na korzyść „szlachciców". Wtenczas mniej będzie wirwarów w kraju, wtenczas bez bagnetów będzie można wpływać kojąco na roznamiętnienie ludzkie, bo chłop nasz ma ten zdrowy rozum, iż jeśli widzi, że ktoś dba o niego i w codziennem życiu jest mu nietylko ciężącą żelazną ręką ale i pomocną,—chętnie odpłaci mu posłuchem i zaufaniem.

Nie siłą samą, ale mrówczym trudem codziennym, przez cichą a twardą pracę—nie wykonywaniem samego przepisu prawa, ale zrozumieniem ducha tegoż mają obywatele, zajmujący różne posterunki rządowe, dążyć do pogłębienia swego wpływu w masach ludności, bo wpływ ten zdobyć można tylko rzeczywistą zasługą, rzetelną użytecznością.

I w tym kierunku, który zakreślił sobie we wczorajszem przemówieniu hr. Piniński, życzymy mu jak najserdeczniej „sukcesu na pożytek kraju i państwa".

W *Ruchu katolickim* czytamy między innemi:

„Utrzymania siły i powagi rządu, by dobre módz skutecznie popierać, a złe zwalczać, żądaliśmy od nowego namiestnika po raz pierwszy do jego na tym urzędzie zwracając się osoby. Z radością stwierdzamy, że uważa on to za główne władz administracyjnych zadanie „w interesie prawa, ładu społecznego i ogólnego pożytku".

Słowa „piecza o dobro wszystkich warstw ludności" tłumaczą, jak nowy namiestnik rozumie „ogólny pożytek", środkami zaś do tego są „energia i stanowczość bez nieuzasadnionej szorstkości", tudzież „zdobycie przez władze zaufania obywateli szczerze kraj kochających". Naczelnik rządu krajowego zamierza oprzeć się tedy na wszystkich patryotycznych w kraju żywiołach i na tej drodze zdążać do uszczęśliwienia wszystkich jego warstw. Nie jest to jeszcze cały program polityczny, bo ten zapewne wypowie wobec Sejmu, wystarcza jednak zupełnie jako program wewnętrznej niejako administracyi, jako wskazówka nowego szefa dana podwładnym urzędnikom.

Mimo rozumnej, miłością publicznego dobra natchnionej treści, są to zawsze jeszcze tylko — słowa. Oczekujemy po myśli tych zasad czynów. Najlepszem kryteryum szczerości nowego kursu będzie stanowisko jego wobec sprawy ludowej i robotniczej. Ażeby je rozwiązać i kraj cały podnieść, trzeba się do nich zbliżyć, trzeba trzymać ustawicznie rękę na pulsie społeczeństwa i umieć odczuć nietylko jego stan obecny, ale także składniki jego krwi i zewnętrzne wypadki, które stan taki sprowadziły. Uzdrowienie nietylko naszych stosunków społecznych leży w zupełnym powrocie do katolickich zasad w życiu indywidualnem i publicznem. Pod tym tylko warunkiem możliwa poprawa, niestety nic o tem wczoraj nie słyszeliśmy z ust namiestnika, mimo to nie wątpimy ani na chwilę, że pod tem tylko hasłem będzie sprawował rządy tego katolickiego kraju".

Czas zacytowawszy ów najważniejszy ustęp mowy Namiestnika pisze:

„Ustęp powyższy bardzo znaczący — przypomina ustęp tegorocznego adresu sejmowego, uderza w zgodny ton, zatwierdza uznanie tej samej potrzeby, głęboko przez wszystkich ludzi poważnych a kraj miłujących odczuwanej. Niech nas nikt nie podejrzywa, abyśmy, podnosząc myśl powyższego ustępu, chcieli nawoływać do jakiejś reakcyi. Najmniej do tego mógłby być sposobnym zwierzchnik rządu, który świeżo zstąpił z trybuny parlamentarnej — lecz to doświadczenie i praktyka, połączona z gruntowną nauką prawno-polityczną, czyni go nader sposobnym do naznaczenia granicy atrybucyj i obowiązków organów rządu w ramach ściśle konstytucyjnych. Nie chodzi tu o to, aby te granice w czemkolwiek naruszać, ale aby w tych granicach spełnić obowiązek władzy, powagę i siłę rządu utrzymać i przywrócić".

Kończy zaś *Czas* swój artykuł następującemi uwagami:

„Nie należymy do tej szkoły politycznej, która wszystko chce pod opiekę rządu oddawać i pragnie jego interwencyi na każdym kroku czy to w kandydaturach poselskich, czy w sprawach społecznych lub ekonomicznych. Taka interwencya z góry nie jest dowodem siły rządu, narusza często jego powagę, a nie wychodzi na pożytek społeczeństwa.

Społeczeństwo samo radzić o sobie i bronić się przeciw skrajnym kierunkom wywrotu może i powinno, byle czynnik władzy strzegł ściśle ustaw i istniejącego porządku, bez ustępstw i słabości, a zwłaszcza bez targów i szkodliwej tolerancyi. Nader szeroką liberalne ustawodawstwo otwarło skalę wolności słowa, pisma, stowarzyszeń i zgromadzeń, lecz są i w tej skali granice, po za któremi zaczynają się zamachy na istniejący porządek prawny. Oznaczyć te granice może tylko bardzo czujna i inteligentna interpretacya ustaw konstytucyjnych w każdym poszczególnym wypadku. Takiej czujności i ochrony spodziewa się kraj od obejmującego ster rządów Namiestnika".

Crispi.

Głośny włoski mąż stanu napisał swoje pamiętniki! Jak w wielu innych rzeczach, tak i tym razem poszedł za przykładem Bismarka. Różnica jest tylko ta, że starzec z lasu saxońskiego umie być cierpliwym i ze swoich wspomnień chce sobie wybudować pomnik dopiero po śmierci, podczas gdy włoski mąż stanu spowiada się już za życia z tego, co ma na sercu. Pamiętniki jego będą zawarte w dziewięciu tomach, z których pierwszy ukaże się już w czerwcu. Wobec tego pospiechu warto trochę uprzedzić byłego prezydenta izby włoskiej i podać kilka szczegółów z jego młodości, kiedy przebywał w Paryżu, zadając sobie przytem pytanie, jak też Crispi załatwi się z tym okresem swojej przeszłości.

Gdy Crispi wstąpił na ziemię francuską roił najśmielsze plany przyszłości, ale żeby miał kiedyś zostać przyjacielem Austryi i jako rycerz orderu Annuncyaty „kuzynem króla", o tem mu się z pewnością nie śniło. Był on wówczas zaciętym rewolucyonistą i przybywał prosto z więzienia na Palazzo Madama jako wygnaniec do Paryża. Towarzyszyła mu niejaka Rozalia Montesson, jego praczka — i kochanka. Nie był w niczem podobnym do innych włoskich emigrantów politycznych, których tylu było wówczas na paryskim bruku. Zamiast roli męczennika upodobał sobie rolę człowieka światowego i ubierał się z elegancyą, której koszta pokrywała zapewne praca Rozalii, bo trudno przypuścić, aby jego pensya 60 franków, którą pobierał w redakcyi dziennika *Progrès*, mogła wystarczyć na tak zbytkowny tryb życia.

Rozalia Montesson była pomimo niskiego stopnia wykształcenia nadzwyczajną kobietą: odważną, roztropną, namiętną a przedewszystkiem zapaloną republikanką i bezgranicznie uwielbiała swego „wielkiego człowieka" — tak zawsze nazywała Crispiego — który jej obiecał roztrzaskać wszystkie spruchniałe trony w Europie. Jak się jej udało zapoznać Crispiego ze słynnym adwokatem Desmarest, o tem można snuć tylko przypuszczenia. Prawdopodobnie prała u starej pani Desmarest, której syn właśnie wraz z Floquetem założył „Towarzystwo przyjaciół demokratycznej formy rządu". To towarzystwo tworzyło punkt zborny dla liberalnej partyi, do której wnet przystąpił i Crispi, nawiązując korzystne stosunki z ludźmi i z dziennikami, płacącymi lepsze honoraryum za jego zjadliwe artykuły. Kiedy Crispi pracował, o tem nikt nie wiedział. Nie widziano go nigdy przy biurku, zato spotykano go najczęściej po kawiarniach i nocnych tancbudach w Mabille i Closeries de Lilas. Wogóle było go wszędzie pełno tam, gdzie zabawa i życie biły przyspieszonem tętnem. Był prawie zawsze wystrojony elegancko, uchodził za bogatego i umiał interesować sobą ludzi swojem tajemniczem zachowaniem się, którego wyuczył się był w szkole spiskowców. Tymczasem uboga Rozalia krzątała się w jego małem mieszkanku, które najprzód najęli na Rue de Boulogne, potem przenieśli na Boulevard Pigalle, nakoniec na Faubourg Montmartre. Nieraz oczekiwała go w nocy naprożno, ale nigdy się nie skarżyła; jej „wielki człowiek" musiał się przecież bawić!

A wielki człowiek bawił się też wybornie. Przyjaciele z klubu demokratycznego wprowadzili go do bogatych sfer mieszczańskich, w których wnet zyskał sławę zawołanego uwodziciela. Jego piękna, męska twarz, wytworne maniery, dowcipny i sprytny sposób kierowania rozmową i romantyczny nimb, otaczający go jako rewolucyonistę-wygnańca, zjednywały mu przychylność kobiet.

W pierwszych czasach cesarstwa karbonaryzm był modą w paryskich salonach, na które zresztą Crispi nie ograniczał swojej działalności donżuańskiej. Polował także za kulisami małych teatrów i na innych terenach wesołego życia paryskiego. Rozgłosu narobił szczególnie jego stosunek z popularną tancerką kankana, Rigolboche, który trwał aż cały rok — ze strony tancerki wyjątkowa stałość. Rigolboche w swoich pamiętnikach nie wspomniała nic o tym epizodzie i zapewne Crispi także tego nie uczyni, chociaż awanturki tej nie zapomniał, tak samo jak jego starzy znajomi bulwarowi, z którymi przesiadywał w „Café de Madrid", albo na werandzie cukierni Tortoni'ego jadł lody.

W ten sposób Crispi stał się paryskim lovelasem i takim byłby może został po dziś dzień, gdyby w r. 1858 nagle nie wybuchła bomba Orsiniego. Policya zaczęła myszkować za włoskimi emigrantami, Crispi był także w tarapatach. Schronił się do swego przyjaciela Desmarest, spodziewając się, że w jego domu niepokojonym nie będzie. Ale szef policyi Pietri oświadczył, że uważa wprawdzie Crispiego za niewinnego, musi jednak spełnić swój obowiązek. Crispi zrozumiał tę wskazówkę i ulotnił się do Londynu, gdzie jednak tak tęsknił za wesołym światkiem paryskim, że co kilka tygodni przeprawiał się przez kanał, aby odwiedzić te bulwary, których bohaterem był do niedawna. Policya wiedziała o tych wycieczkach, ale patrzyła na nie przez palce i prawdopodobnie byłaby później nie miała nic także przeciwko jego powrotowi. Ale wybuchła wojna i odwołała Crispiego do ojczyzny. Pospieszył na Sycylię, rozdmuchał powstanie i przygotował wyprawę Garibaldiego, w której brał nawet osobiście udział. Rozalia Montesson wszędzie mu towarzyszyła, czy to gdy się przekradał ukrytemi ścieżkami, czy to gdy na zebraniach ludowych zachęcał swą wymową do rozruchów, a gdy owych tysiąc bohaterów wylądowało w Neapolu była markietanką i szła za Crispim w największy wir bitwy.

Jej wierność wytrzymywała wszelkie próby aż do chwili, kiedy Crispi, napisawszy broszurę „Republika a Monarchia", zerwał z dawnymi ideałami i zaciągnął się pod sztandar domu sabaudzkiego. Wtedy „wielki człowiek" wydał się jej naraz małym i nie zawahała się wyprzeć się go przynajmniej pod względem politycznym, bo o rozłączeniu się z nim ani myślała. Nastąpiło ono dopiero później, gdy świetna karyera wyniosła Crispiego na wysokie stanowiska, na których wstyd mu było prezentować się światu nadal razem z prostoduszną towarzyszką swoich lat młodocianych. Tę niewdzięczność zarzucali mu później jego nieprzyjaciele i małżeństwo, które zawarł potem ze swą dzisiejszą żoną, starali się przedstawić jako popełnienie bigamii. Jednak sama Rozalia Montesson trzymała się zdaleka od tej polemiki politycznej, która się posługiwała jej nazwiskiem. Była praczka żyje obecnie w Rzymie ze skromnej pensyi, jak zawsze pełna zapału, jak zawsze nieubłagana republikanka, osładzając sobie samotność niezłomną nadzieją, że „przecież tak długo trwać nie może", a Crispi po monarchicznem intermezzo powróci do niej ze skruchą i będzie znowu jej „wielkim człowiekiem."

Doba w obłokach.

Zmarły niedawno aeronauta, Ludwik Godard, dokonał w październiku zeszłego roku podróży napowietrznej, będącej najdłuższą ze wszystkich, notowanych dotychczas w żegludze napowietrznej. Jeden z uczestników tej wyprawy opisuje teraz jej szczegóły jak następuje:

W d. 19-ym października, o godzinie 5 m 15 po południu, balon Godarda wzniósł się w powietrze. W łódce było ośmiu ludzi, ważących 595 kilogramów, sam zaś balon ważył 1100 kilogramów, do czego dodać należy 49 worków piasku wagi 1225 klg., papier balastowy 250, bagaże jadących 80, zapasy żywności 80, lina kotwiczna 190, tak, iż ogólna waga balonu wraz z balastem wynosiła 3520 kilogramów.

„Wznieśliśmy się — opowiada, wspomniany uczestnik wyprawy — przy temperaturze $+15^{0}$ R i 90^{0} wilgoci. Balon wzniósł się w kierunku północno-wschodnim na wysokość 430 m. nad dworcem jednak berlińskim opuścił się o 200 metrów, tak, iż musieliśmy wyrzucić część balastu, mianowicie pół worka piasku i nieco papieru. Około godziny 5 m. 45, gdy zmierzch zapadł, kierunek wiatru zmienił się na północny. Zapaliliśmy światło elektryczne. Widok oryginalny: wszystko naokoło ginęło w ciemnościach, my tylko sunęliśmy w przestrzeni, jak gwiazda jasna na tle ciemnej nocy. Wysokość wzlotu zmieniała się ciągle: z 300 przeszła na 375, potem na 350, aż wreszcie ustaliła się na 500 metrach. Wiatr był łagodny, wszystko wróżyło nam podróż pomyślną, o godzinie tedy 7½, zasiedliśmy „do stołu".

Tymczasem szybkość lotu balonu wzmagała się ciągle. Z początku lecieliśmy z szybkością 25—30, około zaś godziny 10-ej wieczorem na wysokości 800 metrów szybkość doszła do 45 kilometrów na godzinę. Na lewo ujrzeliśmy Berlin, wykreślający się na tle ciemnej nocy długą linią świateł; przelecieliśmy nad Szprewą, a później nad Odrą pod Wriezen, aż wreszcie otoczyła nas mgła, zwiastun burzy powietrznej. Temperatura wahała się pomiędzy 9^{0} a 10^{0} R. Niebawem zauważyliśmy coraz pewniejsze oznaki nadchodzącej burzy: błyskawice przebiegały po niebie ognistemi wężami, zahuczał grzmot, aż wreszcie lunął deszcz rzęsisty. Godard zwrócił naszą uwagę na niebezpieczeństwo naszej podróży w tych warunkach i kazał przygotować linę kotwicową, długości 100 metrów, zakończoną 50-metrową linką drucianą.

O północy byliśmy na wysokości 1.000 metrów, w trzy kwadranse później spadliśmy na wysokość 300, później zaś 150 metrów i pędziliśmy tuż prawie nad ziemią, gnani potężną burzą. Dwukrotnie uderzaliśmy w nierozpoznane z powodu ciemności przedmioty, raz słyszeliśmy brzęk (prawdopodobnie linka uderzyła w szybę okna), to znowu uszu naszych doszło szczekanie psów, ale nic nie widzieliśmy naokoło. Po 2½ godzinach deszcz ustał i niebezpieczeństwo minęło. Około godziny 5-ej zrana deszcz znów zaczął padać i dokuczał nam aż do godziny 7-ej.

Nareszcie mogliśmy się zorjentować, gdzie jesteśmy, pod nami leżały okolice Królewca. Balon po wyrzuceniu balastu znów pomknął w górę, tak, iż o godzinie 7 m. 10 przy $+5^{0}$ R. dosięgliśmy 1.300 metrów wysokości.

Nie chcąc lecieć wciąż w nieświadomości miejsca, w którem się znajdujemy, postanowiliśmy obniżyć na czas pewien lot balonu. Jakoż o godzinie 8 m. 45 ujrzeliśmy powierzchnię globu, a na niej pola, uprawione w sposób odrębny, upewniły nas, iż jesteśmy nad ziemią, zamieszkaną przez ludność polską. Niebawem też ujrzeliśmy chłopów polskich w ich oryginalnych ubiorach. Ale wszystkie nasze usiłowania, aby dowiedzieć się czegoś, spełzły na niczem. Ludzie zdawali się wystraszeni widokiem balonu, jedni uciekali, drudzy kryli się po kątach. O godzinie 12 m. 15 wznieśliśmy się w górę na wysokość 1.900 metrów i tu po raz pierwszy w czasie wycieczki ujrzeliśmy słońce, które dotychczas ukrywało się za chmurami. Przywitaliśmy je toastami z kielichów szampana, a potem zawołaliśmy chórem: „*Excelsior*! Ku słońcu!" i pomknęliśmy w górę powoli. O godzinie 12 m. 25 barometr wskazywał 2 230 metrów wysokości, o godzinie 12 min. 45 — prawie 2.700, o godzinie 1 m. 5 — przelecieliśmy 3 000 przy $+1\frac{1}{2}^{0}$ R. Spojrzeliśmy w górę i w dół: nad nami jasne, ciepłe słońce, pod nami białe morze obłoków. Balon szedł dalej w górę, aż o godzinie 2 m. 20 dosięgliśmy najwyższej w tej podróży wysokości 3240 metrów. Niezmiernie oryginalnie rysował się cień balonu na białem tle obłoków.

Zbliżał się czas przybicia do lądu, Godard bowiem odrzucił nasz projekt spędzenia jeszcze jednej nocy w powietrzu. Spadaliśmy powoli, a na wysokości 200 metrów nad powierzchnią ziemi spotkała nas znów burza powietrzna. Spuściliśmy się jeszcze niżej. Lecieliśmy z szaloną szybkością 90 do 100 kilometrów na godzinę, lina kotwiczna wlokła się po lesie. Godard uznał, iż miejsce nie jest dobrze obrane, to też wznieśliśmy się znów na wysokość 1600 metrów, gdzie o godzinie 4-ej po południu szampanem oblaliśmy wiadomość, żeśmy pobili światowy rekord Tissandiera. O godzinie 5-ej wzięliśmy się na seryo do pracy, rozstawieni przy aparatach, przy linach i przy klapie wentyla, aby działać jednocześnie w chwili wylądowania. Niebawem ujrzeliśmy powierzchnię ziemi: na lewo rozpoznaliśmy Opole, na prawo linię kolejową, która jednak niebawem zginęła w mgle. Lecieliśmy tuż nad lasem, kotwica zaczepiała o dwudziestoletnie drzewa i wyrywała je z korzeniami. Wreszcie po dwukrotnem wznoszeniu się w górę i dwukrotnem opadaniu, kotwica uczepiła się jednego z ostatnich drzew w lesie, my zaś spadliśmy na sąsiednią łączkę i przy pomocy chłopów z pobliskiej wioski Tarnowa (Tarnau) doprowadziliśmy balon i siatkę do porządku".

Godard w tej wycieczce przewyższył czas trwania wszystkich poprzednich wypraw balonowych. Dotychczas najdłuższa wyprawa napowietrzna trwała 22 godziny, wyprawa zaś Godarda 24 g. 15 min. W tym czasie balon przebiegł 1635 kilometrów.

Kronika.

Lwów 15 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. Przeniesieni zostali sędziowie powiatowi: Andrzej Wiczkowski z Obertyna do Podbuża, Władysław Golachowski z Peczeniżyna do Gwoźdźca, Józef Grabiński z Niemirowa do Winnik. Sędziami powiatowymi mianowani adjunkci sądowi: Teofil Wasyanowicz w Gródku dla Niemirowa, Aleksander Kmicikiewicz w Mikołajowie dla Obertyna, Feliks Majewski w Żółkwi dla Peczeniżyna.

Urzędnik lwowskiego magistratu p. Jan Mańkowski mianowany został sekretarzem magistratu w Żółkwi.

Namiestnik hr. Piniński przystąpił w charakterze członka wspierającego do Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie.

Wybór dra Klemensa Kostheima na prezesa Rady powiatowej w Nisku, mimo wniesionego przeciw temu wyborowi protestu, otrzymał zatwierdzenie cesarskie

Gr. kat probostwo *regiae collationis* w Zarzeczu nadało namiestnictwo ks. Dymitrowi Łuhowemu z Cucyłowa.

Konkurs rozpisuje lwowska dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Cieniawie w pow. grybowskim; pobory 290 zł, kaucya 200 zł., termin do 26 b. m.

Na cześć p Liberata Zającokowskiego, zasłużonego prezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich, urządzili wczoraj wieczorem członkowie wydziału Towarzystwa koleżeńską ucztę.

Walne zgromadzenie lwowskiego Klubu cyklistów odbędzie się dnia 23 bm. o godz 6 wieczorem w małej sali „Sokoła".

Pani Siennicka, znakomita artystka dramatyczna naszej sceny, zaproszoną została na szereg gościnnych występów do Pragi.

Portret Namiestnika. Firma Seyfarth i Dydyński we Lwowie wyda w najbliższych dniach heliograficzny portret namiestnika hr. Pinińskiego z faksymilą jego podpisu. Wydanie nastąpi za upoważnieniem p namiestnika. Format 66×50 cm. zaleca przedewszystkiem tę publikacyę dla użytku starostw i wszelkich urzędów.

Święcone urządzają: „Skała" w niedzielę o godz. 5 po południu; „Czytelnia robotników kolejowych" w niedzielę o 12 w południe.

Z poczty. Z dniem jutrzejszym wejdą w życie urzędy pocztowe w Kobylance powiatu gorlickiego i w Czarnokońcach wielkich pow. husiatyńskiego.

Ruski komitet włościański powiatu buczackiego uchwalił przedstawić do mandatu z okręgu Buczacz Czortków kandydaturę prof. Juliana Romańczuka.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska. Odznaczeni *expos canon.*: ks. Józef Tomek, proboszcz w Zarszynie, ks. Edward Kotulski, prob. w Dudyńcach i ks. Wincenty Ryniak, proboszcz w Nowotańcu. Przeniesieni: ks. Bolesław Medycki z Sieniawy do Wojutycz, ks. Jan Nawrocki z Biecza do Grodziska, ks. Leopold Turzyński z Grodziska do Sieniawy.

Dyecezya tarnowska. Prezentę na probostwo w Wadowicach dolnych otrzymał ks. Franciszek Łukasiński, dotychczasowy ekspozyt w Ochotnicy. Konkurs na probostwo w Olszówce rozpisany ponownie do 25 kwietnia b. r.

Stypendya. P. Kazimierz Jełowicki nadał na mocy służącego mu prawa rozdawnictwa trzy stypendya z fundacyi ś. p. Stanisława Strzałkowskiego 1 Józefowi Burmendzie słuchaczowi III roku inżynieryi we Lwowie. 2 Mieczysławowi Niebiestrzańskiemu słuchaczowi IV roku inżynieryi we Lwowie, 3 Józefowi Krupie słuchaczowi I roku filozofii we Lwowie.

Pielgrzymka polska do Rzymu. Z Rzymu donoszą 9 b. m.: Pielgrzymka polska jubileuszowa do Papieża do Rzymu pod przewodnictwem kongregacyi „sodalisów maryańskich", wyjechawszy ze Lwowa i Krakowa, po połączeniu się w Peszcie, liczyła do sześćdziesiąt osób; wzrosła zaś później dopiero, gdyż wiele osób przyłączyło się dopiero w Wenecyi, a głównie w Rzymie, tak, iż na posłuchanie u Papieża, które już jest zapewnione na dzień 13 bm., zgłoszonych jest przeszło dwieście osób z różnych dzielnic Polski, bo nawet z Poznańskiego, z Litwy i t. p. Dokładna lista osób będzie przedłożona i po mszy św. w kaplicy sykstyńskiej nastąpi audyencya. Przemowę, już aprobowaną wygłosi ks. Gorazdowski ze Lwowa, poczem złożone będzie święto-pietrze. Każdy z członków pielgrzymki dostąpi łaski ucałowania rąk i nóg Papieża.

Wyjeżdżając z Fiume do Wenecyi okrętem, który tylko dwa razy na tydzień kursuje, trafiliśmy na liczną wycieczkę Węgrów i studentów węgierskich do Wenecyi. Ścisk na okręcie był ogromny. Zaprzyjaźniliśmy się z Węgrami i potworzyły się kółka śpiewackie, tak, że przez całą prawie noc odzywały się na przemian śpiewy polskie i węgierskie, a przy winie grzmiały wiwaty „Eljen", „Na zdrowie", „Mnohaja lita", a nawet Węgrzy śpiewali po węgiersku „Boże coś Polskę"...

Do Wenecyi przybyliśmy w niedzielę rano. Z hotelu udaliśmy się wprost do kościoła św. Marka, w którym księża należący do pielgrzymki odprawili mszę św., poczem zwiedziliśmy miasto. — Z Wenecyi przybyliśmy do Padwy. Tu oglądaliśmy kościół św. Antoniego; oprowadzał nas ks. Warchał, Polak, Franciszkanin; oglądaliśmy wszystko; opowiadał najdokładniej wszelkie szczegóły; potem byliśmy w akademii, w ogrodzie botanicznym, w sali miejskiej o przestrzeni trzystu metrów kwadratowych. W auli akademii są tablice z napisami nazwisk narodowości wszystkich uczniów, którzy z odszczególnieniem akademię ukończyli, między tymi jest kilka nazwisk polskich z dodatkiem „Polonia"; jest i Kopernik, ale narodowość opuszczona. Odjeżdżając z Padwy, pożegnaliśmy się z ks. Warchałem na dworcu kolejowym tak serdecznie, że zacny kapłan aż się rozpłakał. Dnia 5 b. m. byliśmy przez dzień we Florencyi, gdzie zwiedziliśmy katedrę i parę kościołów, ogród, muzeum i wieczorem odjechaliśmy do Rzymu, dokąd przybyliśmy rano we środę dnia 6 go b. m. Już na dworcu kolejowym w Rzymie oczekiwali nas ks. prałat Skirmunt i ks. Asbyewicz, którzy nas umieścili częścią w zakładzie polskim SS. Nazaretanek, a częścią w Hospicyum św. Marty. Od dnia 6 zwiedzamy kościoły pod przewodnictwem ks. misyonarzy polskich. W Rzymie zabawimy aż do dnia posłuchania u Papieża; potem odwiedzimy Neapol, Pompeję, Herkulanum i napowrót wrócimy do Rzymu, a stąd podążymy ku domowi. Z Rzymu odjeżdżamy w sobotę dnia 16 bm;

W Sądowej Wiszni poświęcił dnia 12 b m ks Kondracki fundamenta pod murowaną gr. kat. cerkiew pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Kosztorys budowy obliczony jest na 10.000 zł.

Zięć Bismarka, hrabia Rantzau skazany został przez sąd hamburski na 50 marek grzywny za obrazę dziennikarza Brunsa. Hr. Rantzau znany jest ze szorstkiego obchodzenia się

Agitacya radykalna. Z Beska nam piszą: U p. Grzegorza Milana w Besku, posła na Sejm krajowy, założył p. Jan Stapiński wielką pracownię przedwyborczych obiecanek; ustawicznie stąd wysyła się w powiat sanocki, brzozowski, liski, krośnieński i staromiejski agitatorów, stosy listów, afiszów i gazetek popierających wybór p. Stapińskiego na posła do Rady państwa z kuryi V w miejsce ś. p Wysockiego. W dniu 1. kwietnia 1898 odbył się, jak głoszą plakaty, wiec mężów zaufania z dotyczących powiatów, którzy jednogłośnie wybór p. Stapińskiego na posła do Rady państwa zalecają. Jakkolwiek wiec ten stanowiło kilku tylko beskich stronników, dwóch zarszyńskich i sekretarz urzędu gminnego z Liska, lecz nie mniej przeto wyraz „wiec" z pieczątką Milana, posła na Sejm krajowy, niezmordowana agitacya, stosy plakatów i gazetek ludowych, zaczynają już działać na włościan. Sądzę przeto, iż wielki byłby czas, by komitet krajowy postawił swojego a zasłużonego kandydata i jakkolwiek wybory dotąd jeszcze nie rozpisane, rozpoczął już działać w tym duchu, jeżeli nie chce wprowadzić nowego czynnika rozkładowego w skołatane i tak ciało parlamentarne.

Ważne orzeczenie trybunału administracyjnego. Jak wiadomo, skłonili Schonereryanie szereg gmin niemieckich w Czechach do usunięcia się od doręczeń, będących w związku z podatkami osobisto dochodowymi. Wszystkie trzy instancye uznały, że gminy na podstawie ustawy z roku 1896 są do tych czynności zobowiązane, wskutek czego wniósł burmistrz miasta Chebu zażalenie do trybunału administracyjnego. Złożony z 7 członków senat tego trybunału, rozstrzygnął wczoraj w myśl orzeczenia ministerstwa skarbu i stwierdził, iż ustawa z r. 1896 istotnie takie zobowiązanie zawiera.

Z Borek piszą nam: Pod bardzo przyjemnem wrażeniem, świadczącem dobrze o wdzięczności ludu naszego, donoszę wam o następującem zdarzeniu, którego świadkiem naocznym byłem. Oto tłum ludu, pewno parę set głów liczący na dworcu kolejowym w Grzymałowie, wyprawiał deputacyę łać. parafian mającą wypowiedzieć w imieniu całej parafii życzenia nowo zamianowanemu namiestnikowi, a dziedzicowi Grzymałowa, Leonowi hr. Pinińskiemu, a podobno patronowi parafii grzymałowskiej. Musiał zaiste zaskarbić sobie nowy namiestnik mir prawdziwy u ludu, kiedy z takiem niekłamanem przywiązaniem delegacyę wysłano i w tak serdeczny sposób w drogę ją wyprawiono. Deputacya ta parafialna pod przewodnictwem łać. proboszcza ks. A. Walenty ma podobno w piątek wyrazić namiestnikowi miłość i przywiązanie ludu i oddać hołd dygnitarzowi, który pracą i zasługą, nigdy nie gardząc ludem, lecz owszem zawsze i wszędzie starając się o dobro jego, dobił się tak wysokich względów Najjaśniejszego Pana.

Przyp. Red. Deputacya ta będzie przyjęta dzisiaj po południu w gmachu namiestnictwa.

Kasyno narodowe wydaje na cześć hr. Pinińskiego obiad w niedzielę o pół do ósmej wieczorem.

Defraudacya. Delegaci stryjskiej powiatowej kasy chorych odkryli defraudacyę w kasie rozdolskiej. Dotychczas wykryto brak trzystu kilkudziesięciu zł. Jest obawa, iż strata kasy chorych po skończonem śledztwie, okaże się znacznie większą.

Demonstracye socyalistyczne. We środę po południu w Tryeście w kościele św. Antoniego ks. Sahinicz z zakonu OO. Jezuitów miał naukę o kwestyi robotniczej. Socyaliści demonstrowali na placu przed kościołem i chcieli wtargnąć do wnętrza, ale nie dopuścili ich robotnicy katoliccy. Zawezwane dwie kompanie wojska przywróciły na chwilę spokój. Lecz późnym wieczorem poczęły się znowu gromadzić tłumy socyalistów przed pałacem biskupim i wykrzykiwały: „Precz z biskupem! Precz z klerykałami! Precz z ligą chrześcijańsko-socyalną!" Pięciu najgłośniejszych krzykaczy aresztowano, poczem reszta rozeszła się do domów.

Do polsko-amerykańskiego pułku, organizowanego na wypadek wojny Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią przez milionera polskiego p. Kiełbassę, zgłosiło się dotąd — jak donoszą z Chicago — ośmiuset Polaków z Ameryki.

Nadina Sławiańska, której koncerta cieszą się ogromnem powodzeniem we wszystkich stolicach europejskich, przybywa ze swoja kapelą wokalną, złożoną z 30 osób do Lwowa i daje pierwszy koncert w poniedziałek 18 bm. w sali Domu narodnego z następującym programem: Część I: 1) Marsz, podług słowiańskich motywów ułoż. Nadina Sławiańska; 2) Rimsky Korsakoff „Wschodź czerwone słońce", pieśń syberyjska; 3) „Dziewczę nad rzeką" pieśń małoruska; 4) „Nowogród", pieśń z XIII stulecia O. Dütscha; 5) „Kowal", pieśń narodowa; 6) Borodin, Chór z opery „Igor". — Część II. Chóry kościelne a capella: a) Ojcze nasz, b) Boże błogosław nas. — Część III: 1) „Matka nie puszcza Maszy przez rzekę", pieśń narodowa; 2) Dargomigski „Słodkie dziewczę, bojarzy nadchodzą"; 3) Vilboa Marsz żałobny; 4) „Baju, baju"; 5) Pieśń cygańska; 6) „Ej Ouchnem".

Napady żaków lwowskich. Pewien ojciec, mający syna w V gimnazyum nadsyła nam następujące pismo: „Przed kilku miesiącami notowaliśmy już na tem miejscu, że napady żaków żydowskich na młodzież gimnazyum V sprowadziły fatalną katastrofę, której uległ syn p. Lerskiego, uczeń klasy III tegoż gimnazyum. Chłopak ten bowiem nagle przez tych żaków zaskoczony tak okropnie przez nich kamieniami i kijami obity został, że przez dłuższy czas w łóżku leżeć musiał, a skutki pobicia dotąd jeszcze mu się ponawiają

Teraz donosi mi znowu jeden z naocznych świadków co następuje: Oto w ostatnią sobotę nauki szkolnej zgraja żaków żydowskich zaopatrzywszy się w rupieci rozmaitego rodzaju, jak pobite garczki i czerepy, w pudła blaszane, wrzaskliwe trąby i bębny i tym podobne inne narzędzia, wyszedłszy z poza zbrojowni wojskowej przy ulicy Arsenalskiej położonej, a do filii gimnazyum V prawie przytykającej, chodziła sobie całkiem swobodnie bębniąc i trąbiąc z krzykiem i hałasem koło szkoły, gdy tam się nauka odbywała. Wprawdzie teryan szkolny odpędzał tę gawiedź ustawicznie, ale ta jakkolwiek rozpędzana, w lot się napowrót gromadziła i ciągle wrzaski swoje ponawiała.

Lecz nie dosyć jej było na tem, gdyż w czasie pierwszej pauzy szkolnej pobiła silnie jednego ucznia wychodzącego z budynku szkolnego na wały; a po godzinie 11 uzbroiwszy się w kamienie i pałki, stanęła przy ulicy Sobieskiego obok wałów gubernatorskich i zamierzała przypuścić atak na młodzież szkolną, tam się zabawiającą Na szczęście nadszedł tamtędy nauczyciel tegoż gimnazyum p. Ciliński, który zobaczywszy to, podbiegł co prędzej i rozpędził tę hałastrę żydowską, prosząc policyanta przy Namiestnictwie stacyonowanego, by też zechciał strzedz młodzieży szkolnej przed takimi napadami.

Po godzinie 12, kiedy p. Ciliński wracał z głównego budynku szkolnego na filię, zobaczył znowu tę zgraję żydowską, która zaczaiwszy się za zbrojownią, jednego najodważniejszego ze swoich towarzyszy wysłała dla zaczepki. Ten skrył się za ścianą budynku filialnego i trzymał kostur sękaty, oczekując nadejścia uczniów wychodzących na wały. Gdy niektórzy uczniowie zobaczyli go i poznali w nim tego, który na poprzedniej pauzie poturbował był ich kolegę, chcieli się rzucić na niego. No i kto wie, coby się było stało, gdyby znowu p. Ciliński nie był co rychlej nadbiegł i nie powstrzymał ich od bójki.

Lecz zawistna i złośliwa banda żydowska nie dała jeszcze za wygraną. Gdyż po godzinie 1 w południe, gdy młodzież gimnazyalna wracała do domu, zdążając wzdłuż trotoaru obok zbrojowni położonego ku ulicy wałowej, zaszła jej tu drogę cała ta hałastra w dwójnasób zwiększona i poczęła rzucać gradem ogromnych kamieni. P. Ciliński wracając też tamtędy do domu i widząc groźne dla młodzieży niebezpieczeństwo, przyspieszył kroku i zasłaniając

się rękami i parasolem, zdołał odpędzić napastników, przyczem otrzymał sam kilka uderzeń kamieniami w piersi i w głowę. P. Ciliński wzywał i tym razem pomocy stójkowego, ale ten powiedział: „Co ja sam poradzę na tak wielką liczbę napastników! gdy ja za nimi pędzę, aby ich połapać, to oni rozbiegają się naraz po rozmaitych zaułkach i niknie bez śladu; a gdy potem ja ustąpię i pójdę na posterunek koło Namiestnictwa, to oni znów się gromadzą i rozmaite psoty wyprawiają, toż ja sam jeden nic poradzić nie mogę".

Przy tak niezwykłych stosunkach należałoby z większą troskliwością zaopiekować młodzieżą szkolną, a zwłaszcza w sobotę, kiedy młodzież żydowska, wolna od swych zajęć powszednich, zamiast uczyć się lub oddawać się jakiemu pożytecznemu zajęciu, myśli o psotach i rozbojach. Gdyby nie takt, spryt i energia p. Cilińskiego, kto wie do ilu fatalnych wypadków mogłaby doprowadzić ta zuchwałość żaków żydowskich".

Tyle słów tego pana mającego syna w gimnazyum V. Owóż przytoczywszy w całości list jego, musimy wyrazić ubolewanie, iż młodzież nasza do tego stopnia upadła i zniewieściała, że podobne rzeczy, jak opisane w tym liście, dziać się mogą. W naszych czasach, kiedyśmy chodzili do szkoły, nikt nie słyszał, żeby chłopaki żydowskie bili gimnazistów, ale znaną było powszechnie rzeczą, że wszędzie i zawsze gimnazyści bili chłopaków i uliczników żydowskich. Dzisiejsze pokolenie młodzieży polskiej jest już więc tak niedołężne, że przed ulicznikami żydowskimi musi je strzedz policya.

Ślub. Dnia 23 b. m. odbędzie się w kościele OO. Kapucynów w Krakowie ślub panny Aldony Obalińskiej, córki prof. Uniw. dra Alfreda Obalińskiego i Adeli z Schwabgrundtów, z p. drem Bronisławem Friedbergiem, synem Honoraty z Wittlinów i ś. p. Juliusza Friedberga, radcy sądu wyższego.

Towarzystwo dla upiększania m. Lwowa. Niektórzy członkowie zupełnie obojętni są na cele Towarzystwa i nawet na walne zgromadzenia nie przychodzą, odbyło onegdaj nareszcie swe walne zebranie przy dość nielicznym udziale członków, gdyż ich bowiem zaledwie [illegible]. W dyskusyi, jaka wywiązała się [illegible] złym stosunkom, które Towarzystwo trwają w bezustannej czynności, zabierało głos kilku członków. Wyłonił się wniosek, między innymi, aby Towarzystwo to związać z [illegible] innego, [illegible] przyczyniło się do [illegible] z majątkiem, także zadania Towarzystwa dla upiększania miasta Lwowa. Wniosek ten upadł jednak, z powodu, że warunki prawne [illegible] u obu tych towarzystw są rozmaite. Z dłuższej dyskusyi wybrano ostatecznie wydział, który ma się zająć obmyśleniem sposobu wybrnięcia z tego fatalnego położenia. Weszli do wydziału: pp. Bauer Bronisław, dr. Czołowski Aleksander, Dzieduszycki Stanisław, Eppler Karol, Kożniowicz Wincenty, Kowalczuk Michał, Lewicki Julian, Markowski Julian, dr. Michalewski Bronisław, Niedźwiedzki Włodzimierz, Rychtman Karol, Towarski Stanisław, dr. Max Henryk, Bajowski Alfred, Schpira Jakób, Nirenstein Maurycy, dr. Korzyński Kazimierz, Schenbeck Apolinary, Kornel Franciszek i Robukowski Józef.

Przerwanie kom nikacyi kolejowej. Z powodu usunięcia się nasypu kolejowego został przerwany ruch pociągów na linii Hliboka-Sereth i z tem pociągi na tem przestanek nie-...

Zmiany statu'u Towarzystwa wzajemnej pomocy Oficyalistów prywatnych uchwalone w marcu przez Radę nadzorczą tegoż towarzystwa uzyskały zatwierdzenie władzy i wchodzą w życie z dniem 1 maja 1898. Odtąd nosić będzie to towarzystwo nazwę: „Towarzystwo wzajemnej pomocy Urzędników prywatnych."

Z krakowskiej asekuracyi. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi nadzorczej, rady nadzorczej, odbytem w Krakowie, oznaczono zwrot w dziale ogniowym na 20% czyli o 1½% mniej niż w roku ubiegłym, w przeciwstawieniu do wypłaconych premii asekuracyjnych, które w roku 1896/7 wyniosły osiem procent mniej, aniżeli w roku 1897/8. W dziale ubezpieczeń od gradu za ubiegły rok adwokatów przyznano jak w latach ubiegłych, stanie przez szereg lat poprzednich, ale jeszcze pozostanie ogromna nadwyżka. — W dziale ubezpieczeń wzajemnego kredytu dywidenda od udziałów wynosi 7 pCt., w dziale życiowym zaś — o ile z obliczeń wykonać się może — dywidenda dla członków wyniesie 5 — 6 pct. Co do działu tego przez zachodnią zwiększające się stopa procentowa zaliczywa od kilku lat na zmniejszony stosunkowo do zysków z papierów wartościowych.

„Wet za wet." Dzienniki niemieckie opisują następujące zdarzenie. Profesor St. w Kielu, młody, nadzwyczaj praktyczny człowiek, daleki od tradycyjnego roztargnienia i zapominalstwa profesorskiego, przybył niedawno do Frankfurtu, tak o tem opowiadał. W jednem z nieznanych mu sklepów zakupił paczkę, z której, ku przyjemnemu jego zdziwieniu, wylania się 6 pudełek cygar. Przesyłce towarzyszył następujące pismo: „Pozwalamy sobie przesłać szanownemu panu w załączeniu 6 pudełek cygar, które w liczbie o dobrze cygar, które, nie wątpimy, że znajdą pańskie uznanie. Prosimy również łaskawe zalecenie ich w kole pańskich znajomych i przesłanie nam łaskawie odwrotną pocztą należności (6 marek pudełko). Z poważaniem NN., dom eksportowy cygar."

Odwrotną pocztą firma otrzymuje od profesora list następujący: „Pozwalam sobie przesłać szanownemu panom w załączeniu 12 egzemplarzy mojej, bardzo dobrze rozpraw doktorskiej, które, nie wątpię, znajdą pańskie uznanie. Proszę również polecenie jej w kole pańskich znajomych i przesłanie mi odwrotną pocztą należności (5 marek za egzemplarz). Z poważaniem St. profesor uniwersytetu."

Zmarli. We Lwowie Agnieszka I. voto Faff II voto Rosadzińska, obywatelka miasta Lwowa, l. 76. W Żurawnie Julia z Serwaczyńskich Dolińska, wdowa po ekarbniku państwa Brody, babka Karola d'Abancourt, zgasła przez Sejm, dnia 8 kwietnia lat 81. Pogrzeb z dworca głównego we Lwowie w niedzielę o godz. 4tej.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 4, w poł. + 6. R. Bar. 771. Podnosi się. Pochmurno.

Na Święconem:

Panna Frania: — Zapewne pan Karol przed święconem pozwoli filiżankę barszczu?

Pan Karol: — Owszem, dziękuję, nie chwaląc się, już siedmnaście filiżanek we mnie wlano.

Dobra i zła strona. W pewnej cukierni Iks i Igrek.

— Jakże panu dobrodziejowi smakuje dzisiaj kawa? — pyta uprzejmy gospodarz — Świeżutko zaparzona.

— Prosze pana — odpowiada Iks — jak wszystko na świecie ta kawa ma swoją dobrą i złą stronę.

— Mianowicie?

— Dobrą stronę stanowi to, że nie ma w niej cykoryi...

— Złą — że nie ma w niej — kawy...

Praktyczna.

— Kogo wolisz Różiu, hrabiego, czy barona?

— Ja wolę, proszę mamy, kolejowego przedsiębiorcę.

Repertuar teatru. Dziś w piątek „Kaśka Karyatyda," sztuka Gabryeli Zapolskiej. W sobotę po południu „Kiejstut," tragedya w 5 a Adama Asnyka, wieczorem „Afrykanka," opera w 5 aktach Mayerbeera. W niedzielę po południu „Czarodziej z nad Nilu," wieczorem „Kaśka Karyatyda". W poniedziałek „Widma," dramat Ibsena.

Literatura i sztuka.

* **Setnik przypowieści ucieszny**ch Marcina Błażewskiego. Wydał Wilhelm Bruchnalski. Kraków. Nakładem Akademii umiejętności. Znany z wielu cennych prac na niwie naszej literackiej przeszłości p. Wilhelm Bruchnalski, wydał wymieniony w tytule zbiór bajek i przypowieści przetłómaczonych z włoskiego bajkopisarza Verdizottiego i wydanych w roku 1608. Tłumacz ich Marcin Błażewski, pisarz mało komu znany, tem się korzystnie wyróżnia z szeregu swoich rówieśników, że przeciw panującemu współcześnie zwyczajowi przyznał się do tego, że był tłómaczem bajek. Przytem i język tłómaczenia jest dobry, a sposób wyrażania myśli bardzo sprytny i jasny. Co do treści bajek, to są one przeważnie znane już skądinąd. Jak we wszystkich bajkach, kryje się w każdej z nich pod formą fabuły jakiś aksyomat mądrości życiowej, który stanowi jej cel moralny, tak jak jakaś ułomność intelektualna lub moralna stanowi jej rzeczywistą podstawę. Według tej podstawy, dałyby się bajki Verdizottiego podzielić na kilka typów, które, choć w fabułach coraz inną grają rolę, przecież na spodzie nie różnią się od siebie. Najczęściej powtarza się obłuda, — n. p. Kruk w pawich piórach, osieł w lwiej skórze, wilk pasterzem, — wyzysk głupich przez mądrzejszych, albo słabych przez silnych, nieudały podstęp, ukarane szyderstwo, łakomstwo, pycha, okrucieństwo i t. d. Częstym typem bajek jest także ukarana wygórowana ambicya i zazdrość. Kilka tylko i to mniej znanych bajek nie opiera się na jakimś błędzie psychologicznym. Do takich należy np. bajka pt. „Orzeł a strzała".

Głodem i bujnym lotem orzeł utrapiony,
Dla jedła i wytchnienia siadł na krzak zielony,
Patrząc, żeby zająca lub co sposobnego
Mógł porwać dla posiłku żołądka głodnego.
Tam zajrzawszy go strzelec, stanie zaraz w kroku,
Wyciągnie łuk i utknie chybką strzałę w boku.
Patrzy orzeł, a widząc że mu ona rana
Strzałą szychtowną prawie wpół serca zadana,
Rzekł westchnąwszy: — bo spostrzegł, że u onej strzały
Dla hyżejszego lotu orle pióra tkwiały, —
„Przeto mi w poprzód serca ranę otworzyła
Ta strzała, że mym piórem szychtowana była".

Piękną jest również bajka o łabędziu, który tłómaczy bocianowi dlaczego śpiewa przed śmiercią, podczas gdy wszelkie inne stworzenie boi się jej tylko. Oto śpiew jego ma być wyrazem nadziei w lepsze życie niż dotychczasowe.

Zresztą w przeważnej części bajek tryumfuje siła, spryt, a nawet przewrotność. Wprost wyraża się ten oportunizm w końcowych wierszach bajki „O kruku z matką". Krukowi umierającemu tłómaczy matka, że pomocy z nikąd spodziewać się nie może, bo był złym dla wszystkich, a autor dodaje do tego od siebie taki wniosek praktyczny:

„Zgoła to jest najmędrszy, co nie myśląc wiele
Dla dobrego wyspania dobrze sobie ściele".

Aby dać przykład jak sprytnie i z jakim humorystycznym lakonizmem umie Błażewski opisywać fabułę, dość przytoczyć początek bajki pod tyt. „Pies z sztuką mięsa".

„Porwawszy sztukę mięsa pies więc się z nią bawił;
Znać że był pierwszych potraw żołądek nie strawił.
Którą niosąc przez wodę, gdy w gębie piastuje,
Ujrzy cień z owej sztuki, więc się uraduje,
Mniemając że go obiad dostatni nie minie,
Gdy tę porwie—bo większa—która cieniem płynie,
Puści mięso, cień chwyta — mięso precz pornęło
Padszy na dno, za sobą i cień pociągnęło.
Dziwna samojedź: mięso sztuka mięsa zjadła
Woda zaś obie, zaczem psu pasza przepadła.
Rzecze wtem pies: „I toć też wielkie głupstwo moje,
Chcąc mieć więcej niż dosyć straciłem oboje".

Kronika sztuk plastycznych.

Po zamknięciu dorocznej konkursowej wystawy w Towarzystwie zachęty w Warszawie, na której przyznano nagrody Pankiewiczowi i Wasilkowskiemu, urządzono w tych samych salonach również konkursową wystawę imienia Kuryerowa. Tym razem premium konkursowe rozdzielono na dwie części, z których większa dostała się Rapackiemu, mniejsza Piątkowskiemu.

Rapacki wystąpił z modną obecnie w Warszawie formą tryptyka. Nosi ten tryptyk tytuł: „Dzień z życia robotnika". Temat nie bardzo wdzięczny, więc tem większe należy się uznanie artyście, że potrafił z niego zrobić.. małe arcydzieło. Pierwszy obraz przedstawia rzemieślnika spieszącego o brzasku dnia do warsztatu, drugi ukazuje nam go przy rozpalonym piecu fabrycznym; na trzecim widzimy go już wypoczywającego w łóżku, podczas kiedy żona stoi jeszcze przy balii. Robota tego obrazu jest dobra, nadzwyczaj staranna i wykazuje wiele zalet w układzie i kolorycie.

Obraz Piątkowskiego nosi tytuł: „Powiew śmierci" i przedewszystkiem zwraca na siebie uwagę nastrojem i kolorytem. Noc już konać zaczyna i pierwsze blaski zorzy porannej czerwienią niebo na wschodzie. Wśród drzew i posępnych krzaków, widać w głębi dom oświetlony; od domu prowadzi droga, na której trzy kundle melancholijnie wyją. W górze — płynie mgliste widmo śmierci. We dworze ktoś umarł. Jak wspominaliśmy, koloryt obrazu świetny — a w układzie dużo poezyi.

Z obrazów nienagrodzonych największą uwagę zwracają: Weysenhoffa „Świt na jeziorze" malowany przepysznie i Stankiewiczównej „Pejzaż". Pierwszy z nich przedstawia chwilę, w której niejako dzień budzi się do życia. Mgły błękitnieją, w górze suną kuligi, w dole stoją czaple zadumane. Jakaś lekka senność ściele się jeszcze na niebie i na ziemi, ale czuć, że natura już wypoczęła i lada chwila zbudzi się do życia. Pejzaż Stankiewiczówny przedstawia porę nocną. Blade promienie księżyca oświetlają słabo stare fantastyczne mury i fosy Kamieńca. Wszystko tu kąpie się w barwie niebieskiej, wszystko owinięte mgłą błękitną, przez którą, jak jakie tajemnicze widmo, przebija kolos kamieniecki. W obrazie tym oprócz doskonałego rysunku podziwiać trzeba przepyszny nastrój i tchnienie legendowej poezyi.

Do lepszych obrazów tej wystawy zaliczyć jeszcze należy: Miłosza Kotarbińskiego „W polu", Lindemana „Żniwo", Kędzierskiego „Jesień" i Wodzinowskiego „Pogrzeb na wsi".

O rzeźbie tej wystawy nie ma co dużo pisać, gdyż była tylko jedna, jedyna, a mianowicie „Święta Salomea" panny Gerson. Młoda artystka odznaczona niedawno za „Madonnę z dziecięciem" złożyła nowy dowód prawdziwego talentu. Oblicze świętej ma dużo słodyczy, modelowanie staranne i dekoracya nader gustowna.

W Petersburgu dzieła polskich malarzy zwracają powszechną uwagę. Znajdują się one tam aż na trzech równocześnie wystawach. W Akademii nauk jest znana i tylekrotnie już omówiona Siemiradzkiego Dirce chrześcijańska w cyrku Nerona, która budzi taki podziw u publiczności, że według jednego z rosyjskich dzienników stolicy nadnewskiej, nie ma tam prócz niej i kilku jeszcze płócien polskich, nic godniejszego uwagi. A jak Siemiradzki króluje w Akademii nauk, tak znów Wilhelm Kotarbiński święci tryumfy w Akademii sztuk pięknych. Jest tam serya jego obrazów olejnych, a między niemi znana „Orgia rzymska", „Rosa", „Sztandar żałobny", „Grosz wdowi", „Konik polny" i „Karmienie ibisów", które krytyka nazwała dobrym Almą Tademą; nadto jest tam jeszcze sto rysunków sepią tegoż artysty, które mają być arcydziełami w swoim rodzaju; krytyka przyznaje im wielką dozę poezyi, wdzięku, wytworności, oryginalności i stwierdza, że w nich najlepiej uwydatnił się talent artysty.

Oprócz tych mistrzów, wystawili na powyższych wystawach utwory swoje: Bakałowicz, Suchorowski, Mazurowski, Skirgiełło i t. d. Wreszcie na wystawie „niezależnych" główną rolą odgrywają wielkie szkice Fałata i Kossaka do panoramy „Przejście Napoleona przez Berezynę". Obok nich umieszczono tu zbiór utworów Jana Ciąglińskiego, mianowicie kilka kompozycyj, dwa portrety i 50 szkiców hiszpańskich. Dalej dzieła: Rajmonda, Piotrowicza, W. Nałęcza i Tomaszewicza. Wogóle polska sztuka, nie mówiąc już o arcydziełach na początku wymienionych jest dobrze reprezentowaną i krytyka nie tylko żywo się nią zajmuje, ale z wielkim szacunkiem i uznaniem mówi o polskiej produkcyi artystycznej.

W Tryeście znaleziono cenny obraz Van Dycka, przedstawiający portret młodziutkiej księżniczki Gonzagi z książęcego domu mantuańskiego. Jak wiadomo w r. 1628 po śmierci księcia Wincentego II Gonzagi, zdobyli Mantuę Niemcy pod wodzą generała Collato. Otóż między wojskiem cesarskiem znajdował się także pułk Wallensteina, który według swojego zwyczaju miasto splądrował, a przy tej sposobności porwali oficerowie niemieccy wiele cennych skarbów z galeryi Gonzagi. Między innymi dostał się do ich rąk wymieniony wyżej obraz Van Dycka. Autentyczność obrazu, który jest dobrze utrzymany nie ulega wedle orzeczeń znawców żadnej wątpliwości.

SPORT.

Wyścigi konne w Alag.

Podobnie jak w zeszłym roku zjazd w Alag, w bliskiem sąsiedztwie Budapesztu był niejako „lever de rideau" pory wyścigowej w monarchii austro-węgierskiej W tym roku obejmował ten zjazd siedm dni, a chociaż nagrody z małemi wyjątkami bardzo skromne udział był wcale liczny, bo z jednej strony sprzyjała pogoda, z drugiej właścicielom koni pilno przekonać się jak też przezimowały, i jakie na przyszłą kampanię rokują nadzieje.

Dzień pierwszy — 31 maja. Nagroda Rakosu. Bieg z płotami. Handicap. 10,000 kor. zwycięzcy, 1.000 kor. drugiemu koniowi. Meta 2800 metr. Zapisano koni 33 — biegało 14. Ks. M. E. Taxis v. Kaszt 5 l. Trivial po Triumph od Vinaigrette 64½ kil. 1. P. K. v. Geist og gn. 4 l. „Verbung" 62 kil. 2. Totalizator 72 : 5.

Dzień trzeci 3 kwietnia. Wielki Alagski bieg myśliwski. Nagroda honorowa i 14 000 koron zwycięzcy, 1500 koron drugiemu koniowi. Meta 5000 metrów. Zapisano koni 24 biegało 11. P. K. v. Geist w. gn. 5 l. Cseko po Chislehurst od Strasidlo. P C. Wood w. gn. 4 l. Old Jack Dickinson 2. Totalizator 30 : 5.

* * *

Wielka nagroda krakowska z 30.000 koron, wskutek niedostatecznej liczby mianowań zredukowaną została na 7000 koron. Tym, którzy konie pozapisywali przysłuża prawo wycofania ich, za opłatą pierwszej należytości wpisowej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 kwietnia.

(Z) Ostatnie wiadomości z Waszyngtonu i Madrytu zachwiały znacznie nadzieję pokojowego załatwienia zatargu hiszpańsko-amerykańskiego. Mimo to jednak zachowują giełdy zimną krew i nie dopuszczają do gwałtownego spadku. W Paryżu i Londynie spadły dziś 5%-we walory hiszpańskie o 1½% na 45½ za 100. U nas ustał dzisiaj wszelki ruch w walorach międzynarodowych; spekulanci postanowili wyczekiwać dalszych wiadomości o przebiegu obrad kongresu amerykańskiego i w całości oddać zagranicznym giełdom kierownictwo sytuacyi finansowej. O ile jednak targ walorów międzynarodowych był u nas dziś martwy, o tyle więcej ożywiony był targ walorów lokalnych zwłaszcza akcyi kopalni węgla i żelaza tudzież przedsiębiorstw hutniczych. W alpinach, praskich akcyach żelaznych, akcyach hut „Poldi" i akcyach brüxeńskich był dziś ruch ogromny. Z kolejowych walorów poszukiwane były akcye kolei północnej i busztiehradzkiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354·75, węgierskie 375 —, Anglobanki 157·20, Uniony 296·—, Bankvereiny 265·10, Länderbanki 220 25, Ludwiki 212·50, Czerniowieckie 300·—, Elbethale 257·—, Renta papierowa 102·15, srebrna 102 05, austryacka złota 121·75, austr. renta wal. kor. 101 80, węgierska złota 121·10, węgierska renta wal. kor. 99.35, dukat 5·66, 20 frankówka 9·54—, marki 11·75 —, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 13 kwietnia. Pszenica na wiosnę 12·56—12 57, na maj-czerwiec 12 28—12 30, na jesień 9·58—9 60; żyto na wiosnę 9 03, na jesień 7 65; owies na wiosnę 7·37; kukurudza na maj-czerwiec 5·57.

Wiedeń 14 kwietnia. Pszenica na wiosnę 12 59—12 63, na maj-czerwiec 12 33—12 38, na jesień 9 80; żyto na wiosnę 9 05; owies na wiosnę 7·35—7 37; kukurudza 5 63. Spirytus 20—20 50.

Telegramy Przeglądu.

Berno (szwajcarskie) 15 kwietnia. Członek rady narodowej Joos z Szafhuzy postawił na posiedzeniu tej rady wniosek o wezwanie rady związkowej, ażeby zaproponowała Hiszpanii i Stanom Zjednoczonym swe pośrednictwo w obecnym zatargu. Prezydent związku oświadczył, że uważa mięszanie się Szwajcaryi w tę sprawę za nieodpowiednie, poczem rada wszystkimi głosami przeciw jednemu odrzuciła wniosek Joosa.

Madryt 15 kwietnia. Wczoraj odbyła się rada ministrów pod przewodnictwem królowej rejentki. Prezes gabinetu Sagasta omawiał sytuacyę, przedstawił ją jako bardzo poważną i radził, ażeby jak najrychlej zwołano kortezy, by naród przez usta swych reprezentantów wyraził swą wolę i by rząd mógł działać w porozumieniu z narodem. Postanowiono zwołać kortezy na najbliższą środę, 20 go b. m. Zarazem uchwalono wysłać notę do reprezentantów państw zagranicznych.

Dzienniki rozpoczęły już ogłaszać listy subskrypcyi narodowej na powiększenie floty. Na czele subskrybentów stanęła królowa rejentka z bardzo znaczną sumą.

Waszyngton 15 kwietnia. Senat nie ukończył jeszcze wczoraj dyskusyi nad rezolucyą, proponowaną przez komisyę dla spraw zagranicznych. Senator Hoar wyraził życzenie, aby czyniono wszelkie wysiłki celem honorowego załatwienia sprawy. Zdaniem Hoara jeszcze i teraz można uniknąć wojny. — Dyskusya potrwa jeszcze przez dzień dzisiejszy, a może nawet przeciągnie się i do jutra, gdyż do głosu zapisanych jest jeszcze wielu senatorów.

Poseł hiszpański Bernabe spakowany jest już zupełnie i czeka tylko na rozkaz z Madrytu, aby opuścić swój posterunek.

Rzym 15 kwietnia. Cesarz Franciszek Józef przesłał Ojcu św. następujący telegram: „Z żywem zadowoleniem dowiedziałem się od mego ambasadora, że rząd hiszpański zgodził się na zawieszenie broni. Niechaj mi wolno będzie powinszować serdecznie Waszej Świątobliwości tego wyniku interwencyi, która, jak się spodziewam, dzięki jedności mocarstw, przyczyni się do zabezpieczenia interesów ludzkości i pokoju."

Paryż 15 kwietnia. Zola powołał do rozprawy 114 świadków, w ich liczbie niemieckiego attaché wojskowego Schwarzkoppena, włoskiego Panizzardiego i wielu dyplomatów.

Kijów 15 kwietnia. Tłumne aresztowania osób z rozmaitych warstw społeczeństwa, dokonywane przed Świętami, ustały już. Z aresztowanych wypuszczono już kilkanaście osób na wolność. W więzieniu pozostaje jeszcze kilkadziesiąt, między niemi wielu studentów i studentek. Zabrano im stosy książek i broszur, które sędzia śledczy bada obecnie, gdyż podejrzywa, że aresztowani prowadzili tajną agitacyę socyalistyczną. Także w innych miastach uniwersyteckich, jak w Petersburgu, Moskwie i Odesie, odbyły się w tym samym czasie co tutaj tłumne aresztowania.

Paryż 15 kwietnia. Rozpuszczono tu pogłoskę, że major Esterhazy chce potajemnie opuścić Francyę, ażeby nie stawać jako świadek w ponownym procesie przeciw Zoli, gdyż obawia się, że zeznania attachés wojskowych Schwarzkoppena i Panizzardiego będą dlań zabójcze. Owóż Esterhazy w rozmowie z pewnym dziennikarzem zaprzeczył kategorycznie tej insynuacyi i rzekł, że właśnie cieszy się z tego, iż Panizzardi i Schwarzkoppen będą przesłuchani, świat bowiem dowie się, że Panizzardiego nie znał on wcale i nigdy się z nim nie stykał, a ze Schwarzkoppenem znosił się jedynie w sprawach familijnych. — Na rozprawie stanie Esterhazy, ale jak poprzednio tak i tym razem będzie milczał, gdyż nieprzyjaciele przekręciliby każde jego słowo i nadaliby mu fałszywe znaczenie.

Konstantynopol 15 kwietnia. Ambasadorowie angielski i rosyjski przedsięwzięli u sułtana ponowne kroki celem skłonienia go do zamianowania księcia greckiego Jerzego gubernatorem Krety. Inicyatywa wyszła tym razem od Anglii. Ambasador angielski Currie otrzymał z Londynu telegraficzny rozkaz wstawienia się u sułtana za ks Jerzym. Dowiedział się o tem ambasador rosyjski Zinowjew i zatelegrafował do Petersburga, a stamtąd otrzymał rozkaz wyprzedzenia angielskiego ambasadora w tem wstawiennictwie. Rozkazu tego jednak nie mógł spełnić co do joty, gdyż sir Currie miał już naznaczoną audyencyę u sułtana. Dlatego też obaj ambasadorowie: angielski i rosyjski wspólnie zrobili sułtanowi przedstawienie na korzyść ks. Jerzego. Sułtan i tym razem odmówił stanowczo.

Madryt 15 kwietnia. Królowa rejentka podpisała już dekret, zwołujący Kortezy. Zbiorą się one prawdopodobnie nie we środę, ale w sobotę 23 b. m.

Madryt 15 kwietnia. W nocie wystosowanej do mocarstw Hiszpania protestuje przeciwko uchwale Izby amerykańskiej i oświadcza, że zaczepne stanowisko, jakie zajął kongres amerykański, udaremnia zamiar Hiszpanii zastosowania się do życzeń mocarstw.

Królowa-rejentka ofiarowała milion pezetów (franków) na pomnożenie floty.

Waszyngton 15 kwietnia. Senat został odroczony, nie powziąwszy żadnej uchwały co do sprawozdania komisyi dla spraw zagranicznych.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. K. Czarkowski z Niegowiec. H. Łopuszyński z Krakowa. O. Skrzyńska z Nozdrzec. A. Wikrzemska z Żytomierza. Gracyan Jełowicki z Wołynia. J. Heldenburg z Brzeżan. A. Krausz z Wiednia. H. Busse z Pragi. Dyr. E. Poll z Budapesztu.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. Hr. Michał Dzieduszycki z Sambora. Hr. Andrzejowie Dzieduszyccy z Aksmanic. P. Biliński z Tarnopola. Dunin Kęplicz z Stanisławowa. Kazimierzowie Winnicy z Turad. Włodzimierz Buczacki z Kołomyi. A S. R. Abgarowiczowie z Bratyszowa. T. Roger i Gustaw Schatz z Budapesztu Karol Tuma i Józef Nirschy z Wiednia Adrzej Mermod z Szwajcaryi. T. Dembińskie z Krynicy. Wanda Rościszewska z Rosyi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 14 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.50 do 214 50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 298 00 do 302.00 Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 383.— do 393.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat z 10 proc. prem. 110.30 do 111 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100.90, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (lemisys) 98·20 do 98 90, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97 80 do 98·50, 4 proc. los. w 56 lat 97.20 do 97.90.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40—99.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—. Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 102 50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127 00 do 128 00. 100 marek niemieckich 58 75 do 59,15.

Wiedeń 12 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 353.62, węgierskie akcye kredytowe 373.50, anglobanku 156·50, bankvereiny 264 25, unionbanku 295 00, laenderbanku 219·75, staatsbahny 343 25, lombardy 73 —, elbethale 257.50, akcye tytoniowe 130 50, rima 253.50, alpiny 157.10, renta majowa 102.05 renta koronowa węgierska 99.35, losy tureckie 57·10, marki 58.91, ruble 127.15

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przyb.	Pociąg osob. o godz	*Do Lwowa:*
—	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	2·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
6·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Z Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec. (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2 30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kosowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	*ze Lwowa:*
—	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6 00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz, Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmesö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
	8·50	Do Janowa
	8 55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Galacu, Bukaresztu, Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7 47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza
10 50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

51)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA.
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Rzuciłem okiem na Szymona Fleix, ale stał wciąż odwrócony plecami, spostrzegłem jednak, że i on ubrany jest do drogi i uzbrojony. Nasłuchiwałem, w nadziei, że za chwilę ujrzę sędziego, który mi drzwi więzienia otworzy — ale napróżno.

Nagle błysła mi myśl okropna: Czyżby mademoiselle jakie nieszczęście się zdarzyło? Czyżby Maignan obronić jej nie zdołał?

Zerwałem się ze stołka i chwytając p d'Agen za rękę, wołałem:

— Co się stało? Czy Brühl wczoraj do mojego mieszkania wtargnął?

W oczach jego wyczytałem potwierdzenie tej strasznej obawy.

P. d'Agen wstał i rękę moją mocno uścisnął.

— Niestety, tak — rzekł, patrząc mi w oczy — Brühl wpadł tam i zagarnął wszystkich tych których tam znalazł. Rozumiesz? Ale p. de Rambouillet idzie tu — za chwilę cię oswobodzi, będziesz wolnym. Wyruszymy razem. Jeśli ich złapiemy po drodze, to biada nędznikowi; jeśli nam się to nie uda, to trzeba inne sposoby wynaleść.

Pomimo moich osobistych wzruszeń i uczuć, spostrzegłem jego niezwykłe wzburzenie i pojąć nie mogłem, dlaczego tak się tem przejmuje, dlaczego drży mu głos, a z oczu padają iskry.

— Jakże Brühl dostał się do pokoju? Wszak postawiłem straż u progu? — pytałem zdziwiony.

— Dostał się podstępem, podczas gdy Maignan i jego pachołkowie się oddalili — brzmiała odpowiedź. — Był tam tylko ten oto chłopak. Pokonali go ludzie Brühla.

— W którą stronę Brühl wyruszył? — wybełkotałem cały drżący.

— Tyle tylko wiemy — odparł — że dziś o wschodzie słońca wyjechał przez rogatkę południową z jedenastu jezdnymi, dwiema kobietami i sześciu luzakami. Maignan przybiegł z tą wiadomością do mojego wuja, a p. de Rambouillet, mimo wczesnej godziny, udał się natychmiat do króla, aby cię uwolnić. Zaraz tu przybędzie.

Straszny niepokój zatargał mą duszą. Przystąpiłem do Szymona i chwytając go za bary, rzekłem przyciszonym głosem.

— Ty, gamoniu, jakże się to stało?

Ku mojemu zdziwieniu, odrazu padł na kolana i ręką się zasłonił, jakby się uderzenia obawiał.

— Naśladowali głos Maignana, dlatego otworzyłem — tłómaczył się.

— I ty śmiesz przybywać z takiem oznajmieniem! — Ty, któremu oddałem nad nią pieczę, ty, który zdawałeś się być do niej przywiązany. Czy wiesz, żeś ją zgubił? — wołałem hamując się z trudnością.

Twarz jego, zalękniona dotychczas, zmieniła się odrazu. Nie unikał już mojego spojrzenia — patrzał mi prosto w oczy, wyzywająco i hardo.

— To ja ją zgubiłem! — *Mon Dieu!* Tak! zgubiłem ją — mówił głosem podniesionym — a waćpan wszystkiego jeszcze nie wiesz. Więc dowiedz się, że to ja odpiąłem fontaż z podszewki waćpanowego kaftana a potem mówiłem, że go wziął p. de Rosny. To ja oddałem jej fontaż. To ja przyprowadziłem ją przed klasztor panien Benedyktynek, żeby zobaczyła waćpana z madame de Brühl. Ja to wszystko zrobiłem, a teraz jam ją zgubił. Dowiedziałeś się waćpan o wszystkich moich sprawkach, teraz mnie zabić możesz.

Roztworzył ramiona, dla przyjęcia jakby śmiertelnego razu. Ja stałem przed nim, zdumiony takiem wyznaniem, oburzony taką przewrotnością, nie wiedząc jak z nim postąpić.

— Czyś także naumyślnie wpuścił do komnaty Brühla? — zapytałem wreszcie głosem zdławionym.

— Ja? — krzyknął — wolałbym raczej umrzeć!

Nie wiem, jakbym przyjął tę spowiedź, ale nie miałem czasu sprawiedliwości wymierzać, w chwili tej bowiem przed więzieniem rozległ się tętent kopyt i podniesiony, rozkazujący głos p. de Rambouillet uszu moich doleciał. Po chwili rozwarły się drzwi mojej celi i stanął w nich markiz z *prévost-maréchal'em.*

Na twarzy p. de Rambouillet nie widać było tego znękania, co na obliczu p. d'Agen; przeciwnie wydawał się swobodnym, wesołym. Zbliżył się do mnie i ucałował serdecznie.

— A więc kochany przyjacielu — mówił — tutaj cię jednak znajduję. Ale nabierz otuchy. Wracam właśnie od króla z rozkazem uwolnienia cię. Jego królewska Mość wszystko mi powiedział, i zachowam panu wdzięczność dozgonną. Ten zaś jegomość — rzekł, zwracając się do *prévost-maréchala*, który stał wylękniony i drżący — ten jegomość może oczekiwać natychmiastowego dekretu. P. de Villequiere, jako człowiek przezorny, wyruszył na łowy i wróci za dni kilka dopiero.

Sam otrzymując tyle dowodów jego życzliwości, nie śmiałem odrazu wstawiać się za sędzią. Przedewszystkiem więc w słowach gorących podziękowałem mu za wolność, którą mi przyniosł; potem dopiero, nieśmiało, przedstawiłem mu względność i uprzejmość dla mnie sędziego i poleciłem go pamięci mojego dostojnego opiekuna.

— Dobrze, dobrze — odparł markiz — całą winę złożymy na p. de Villequier. To stary lis i ręczę, że zdoła się wykręcić. Nie pierwszy raz takie sztuczki urządza. Ale nie załatwiłem jeszcze mojego poselstwa — dodał — Jego Królewska Mość przysyła waćpanu, p. de Marsac, te pistolety; nabijał je własnoręcznie dla waści.

Wyjął z pod płaszcza pistolety, ofiarowane mi przez p. de Rosny, a którem zostawił na stole przy królu. Dziwiłem się, dlaczego mi je podaje tak ostrożnie i uroczyście — dopiero, gdym je wziął do rąk, zrozumiałem: pistolety po sam wylot lufy nabite były złotem, kilka dukatów wypadło i potoczyło się na posadzkę.

Wzruszony takim dowodem pamięci królewskiej, chciałem schować pistolety do kieszeni; p. de Rambouillet, dla zaspokojenia swej ciekawości, prosił mnie, abym przeliczył złoto — było przeszło dwa tysiące dukatów i wspaniały pierścień brylantowy.

Takie hojne dary odwróciły na chwilę moją uwagę od Szymona Fleix, nie mogły jednak zatrzeć obawy o mademoiselle.

Byłem o nią tak niespokojny, że aż markiz spostrzegł niezwykłe moje podniecenie i domyślił się powodu.

— Chcesz zapewne wyruszyć na odsiecz tej damie? — rzekł. — Jakiś szał was ogarnął, bo i François od chwili, gdy się o porwaniu tem dowiedział, poprostu ze skóry wychodzi Nie rozumiem doprawdy, dlaczego się tak tem przejmujecie.

— Mademoiselle de la Vire była oddana mi w opiekę przez osobę dobrze Waszej Miłości znaną — odparłem. — Chodzi tu o mój honor. Bronić ją muszę i uczynię to, choćbym miał na ratunek jej wyruszyć sam i pieszo. Jeśli nie zdołam jej ocalić, to przynajmniej ukarzę łotra, który ją skrzywdził.

— Wszak jest tam i jego żona — przekładał p. de Rambouillet.

— To żadna rękojmia — odparłem.

Widział moje wielkie wzburzenie, które pozwalało mi zaledwie słuchać go cierpliwie. Patrzył też na mnie z zaciekawieniem, pełnem wyrozumiałości.

— Im prędzej stąd wyjdziesz, tem lepiej — rzekł — miarkuję to ze wszystkiego. Maignan z ludźmi swoimi czekać będzie przy rogatce południowej około jedenastej. François ma dwóch pachołków, i on także chciałby już jak najprędzej wyruszyć. Jedno z drugiem, będzie razem szpad dziewięć, ja wam dwóch jeszcze użyczę — więcej nie mogę, bo lada chwila wybuchną tu zamieszki. Wyruszycie zatem w jedenastu i dogonicie ich zapewne w nocy, jeśli wam konie dopiszą.

Podziękowałem mu w słowach gorących, on wzamian oświadczył mi, iż wczorajszem mojem zachowaniem zyskałem jego wdzięczność dozgonną. Wyszliśmy razem, oddał mi dwóch swoich ludzi, jednego posłał do stajni po Cyda i pytał mnie właśnie, czy nie potrzebuję czego więcej, gdy z grona otaczających nas przed bramą więzienną jezdnych, wysunęła się kobieta i podbiegłszy do mnie, za rękę mnie chwyciła.

Była to Fanchette. Jej ostre rysy złagodziła boleść, łzy spływały po jej twarzy, prawie męskiej, suknię miała zgniecioną, podartą, a nad oczyma głęboką bruzdę. Przedstawiała żywy obraz nędzy i rozpaczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).